

**Kate Hoffmann**

***Czyżbym kochał Roxy?***

Tłumaczyła

Agnieszka Zawilińska

*Scan-Dalous*

## PROLOG

*Nie znam drugiej osoby, która bardziej zasługiwałaby na miano Matki Roku niż moja siostra, Roxanne Perry. Kiedy byłyśmy małymi dziewczynkami, Roxanne marzyła o pięknym ślubie i dużej, szczęśliwej rodzinie. Przystrajałyśmy się w długie welony z papieru toaletowego, robiłyśmy wiązanki z plastikowych kwiatów i szeptałyśmy sobie do ucha o naszych przyszłych przystojnych mężach. Roxanne znalazła swojego księcia z bajki i urodziła czwórkę cudownych dzieci. Ale nie wszystkie piękne historie dobrze się kończą. Parę lat później musiała pogodzić się z faktem, że jej księżę zamienił się w wielką odrażającą ropuchę.*

*Choć mąż Roxanne porzucił ją i ich dzieci, przeszła do porządku dziennego nad swoim bólem i zrobiła wszystko, co było w jej mocy, aby uchronić dzieci przed konsekwencjami tej trudnej sytuacji. Przeżywała ciężkie chwile, ale zawsze starała się mieć pozytywne nastawienie do życia. Jest to osoba, która codziennie budzi się z uśmiechem*

*na twarzy i stawia sobie za cel szczęście swoich dzieci. Odważna, odporna na niełaski losu, cierpliwa i niewiarygodnie ciepła, jest też najlepszą siostrą, jaką można sobie wymarzyć. Ale przede wszystkim to najlepsza matka, jaką znam. Jeśli ja, chociaż w połowie, potrafiłabym być taką matką dla swoich dzieci, z pewnością wyrosłyby na zdrowych i szczęśliwych ludzi.*

*Gdyby Roxanne usłyszała, że zgłaszam ją do tego konkursu, czułaby się zażenowana. Ona uważa, że kochanie dzieci jest nagrodą samą w sobie i niczego więcej nie oczekuje. Pragnę, żeby wiedziała, jak wielkie i ważne jest to, co robi, krocząc jakże niełatwą drogą swojego życia. Roxanne Perry jest najlepszą matką na świecie i niech wszyscy się o tym dowiedzą!*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Carl Lawrence raz jeszcze przeczytał list i spojrzał na fotografię Roxanne Perry i jej dzieci. Dział marketingu miesięcznika „Podróże Rodzinne” skontaktował się z WBAM z nadzieją, że stacja radiowa Carla poświęci ich konkursowi nieco czasu antenowego i przeprowadzi wywiad z Roxanne w swojej popularnej popołudniowej audycji. Początkowo Carl nie był zainteresowany, ale jedna z jego pracownic skontaktowała się z Renee, siostrą Roxanne, i dostarczyła nowych, ciekawych informacji. Do teczki dołączyła też fotografię.

Roxanne Perry jest śliczną młodą kobietą, zauważył Carl. Ciemnowłosa, szczupła, o pięknym uśmiechu i radosnych oczach. Odłożył zdjęcie na biurko i odchylił się wygodnie w fotelu. Wydawała się być uosobieniem dziewczyny, o jakiej zawsze marzył dla swojego syna. Kobieta, którą mógłby poślubić Kit i być z nią szczęśliwy do końca życia. Oczyma wyobraźni widział gromadkę wnucząt. Marzył o wnu-

kach, którymi zajmowałyby się z oddaniem po przejściu na emeryturę. Póki co spędzał całe dnie na zarządzaniu dyskusyjną stacją radiową - WBAM Baltimore - do której powrócił po śmierci swojej ukochanej żony.

Wizja posiadania wnuków nie byłaby tak odległa, gdyby Kit zdecydował się w końcu na jakiś poważniejszy związek, pomyślał. Niestety, kobiety, jakie wybierał jego syn, były zimnymi pięknościami, które nie miały w planach rodzenia dzieci i stworzenia domu. Życie rodzinne zupełnie Kita nie interesowało. Do tego bacznie obserwował sporadyczne kontakty towarzyskie ojca. Zależało mu zapewne, aby nie zmieniał statusu wdowca i co za tym idzie, nie uszczuplił zasobów rodzinnego kapitału.

Carl pochylił się nad biurkiem i wziął do ręki oprawioną fotografię swojej żony. Zmarła dziesięć lat temu, choć on miał wrażenie, że stało się to dopiero wczoraj.

- Tak bardzo chcę, żeby był szczęśliwy - powiedział cicho do siebie. - Żeby żył prawdziwym życiem. I naprawdę chcę tych wnuków!

Kiedyś Kit był takim słodkim dzieckiem, chłopcem, który przynosił do domu ranne ptaki i bezdomne koty, który rozpaczał nad każdą zdechłą rybką w akwarium. Był wrażliwym chłopcem o miękkim sercu i cudownym uśmiechu. Teraz żył tylko od transakcji do transakcji. Wszystko przeliczał na dolary i centy.

- Louise, ty byłąbyś lepszą swatką ode mnie - szepnął, odstawiając zdjęcie żony na biurko. Wyciąg-

nął rękę po fotografię Roxanne Perry i schował ją do teczki z dokumentami. Właśnie przyszedł mu do głowy wspaniały pomysł. Właściwie był to już plan! Jeżeli Kit nie kwapi się do znalezienia sobie żony, Carl zrobi to za niego. Musiał tylko zabrać się za sprawę bardzo ostrożnie. Za żadne skarby nie może pozwolić, żeby syn zorientował się w jego knowaniach, bo wszystko zakończy się całkowitym fiaskiem. Uśmiechnął się rozmarzony.

- Wnuki - wyszeptał. - Należy zacząć od wybrania odpowiedniej synowej. - I doskonale wiedział, od kogo zacznie.

Chwycił kartkę i napisał po lewej stronie - Kit, a po prawej - Roxanne Perry. Po pierwsze, będzie musiał wybrać neutralne miejsce spotkania. Ponownie rzucił okiem na fotografię. Była z pewnością atrakcyjną kobietą, a to Kit natychmiast doceni. Ale co tak naprawdę mogłoby wzbudzić jego zainteresowanie?

- Element niedostępności - powiedział do siebie w zamyśleniu i pomiędzy dwoma imionami wpisał słowo „wyzwanie”. Większość kobiet prześcigała się w pomysłach, jak nawiązać znajomość z Kitem. Miał wszelkie atuty „doskonałej partii”. Był przecież przystojny, czarujący i bogaty. Nic dziwnego, że najbardziej intrygowały go te, które nie wykazywały specjalnego nim zainteresowania.

- To trudniejsze, niż mi się wydawało - stwierdził głośno, masując skronie. A gdyby tak w życiu Roxanne był jeszcze jakiś mężczyzna? Może poznać ją z Billem Mayerem, dyrektorem finanso-

wym stacji radiowej. Nie jest z nikim związany, a dziewczyny z radia uważają go za godnego uwagi. Nieźle zarabia, wie, ile, bo przecież osobiście podpisuje wysokość wynagrodzenia Billa. Niestety, istnieje poważne ryzyko, że Roxanne zainteresuje się nim i nie zwróci uwagi na Kita.

Carl nerwowym ruchem zgniótł zapisaną kartkę i wyrzucił ją do kosza pod biurkiem. Należy pomyśleć nad sprytnym zaaranżowaniem spotkania Kita i Roxanne. Jeśli coś między nimi zaiskrzy, on zrobi wszystko, by rozpałić ten ogień. Jeśli nie, będzie szukał kolejnych kandydatek. Aż do skutku...

- Zobaczysz, dopnę swego i będziemy mieli wnuki, Louise. Nie ustane w staraniach - szepnął, patrząc na fotografię żony.

Roxanne usłyszała znajomy dźwięk otwieranej skrzynki na listy i odgłos stosu kopert upadających na drewnianą podłogę holu. Powoli odeszła od zlewozmywaka pełnego brudnych naczyń. Poczowała dobrze znany ucisk w żołądku. Machinalnie wytarła ręce w kuchenną ściereczkę i ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Zatrzymała się po drodze i wśliznęła się do niewielkiego schowka w połowie korytarza. Przymknęła drzwi i znalazła się w całkowitej ciemności. Teraz, w samotności, mogła sobie pozwolić na kilka łez. Już od dwóch lat popłakiwanie w ukryciu było jej codziennością. Początkowo płakała z rozpaczy, potem dominowało uczucie gniewu, a ostatnio chwile płaczu były sposobem na przetrwanie. W ciągu paru minut rozładowywała emocje i powracała do otaczającej ją rzeczywistości - do

dzieci, do wiecznie niezapłaconych rachunków i do domu, który wydawał się walić jej na głowę.

Roxanne wzięła głęboki oddech i pomyślała o tym, co za każdym razem napełniało jej oczy łzami - o niewierności męża, topniejącym koncie bankowym, bolesnej samotności. A seks?

- Pewnie go już nigdy nie będę miała, do końca życia - westchnęła cicho.

W takim momencie zazwyczaj łzy płynęły jej ciurkiem, ale dzisiaj nie chciały się pojawić. Pewnie była odwodniona. Usiadła na pudle pełnym rękawiczek i szalików. Z salonu dobiegał przytłumiony dźwięk telewizora. Danny, Rachel, Michael i Jenna oglądali swoje sobotnie kreskówki.

Opuściła kryjówkę, podniosła z podłogi listy i usiadła z nimi przy kuchennym stole. Zdecydowała, które rachunki zapłacić w pierwszej kolejności, raz jeszcze odsuwając groźbę kontaktu z ludźmi od windykacji długów. Podniosła się niechętnie i wydając z siebie pełen rezygnacji jęk, jak co wieczór zabrała się za przygotowywanie kolacji.

Do dziś nie mogła w to uwierzyć! Stała się klasycznym przypadkiem porzuconej kobiety, osobą pozabawioną nadziei na sensowną przyszłość. Była wymarzoną kandydatką na gościa programu Jerry'ego Springera, który z lubością i okrucieństwem odkrywał dusze zgorzkniałych, pełnych gniewu ludzi. Miała długą listę pretensji do byłego męża. Czy on, podjąwszy decyzję, że nie jest stworzony do życia rodzinnego, nie mógł zwyczajnie odejść? Czy naprawdę musiał ją tak bardzo upokorzyć?



Ich małżeństwo należało do bardzo udanych, tak jej się przynajmniej wydawało. John Perry sprawiał wrażenie idealnego mężonka, dobrego ojca i nie skąpiącego środków finansowych żywiciela rodziny. Zawsze pragnął mieć kilkoro dzieci i żonę zajmującą się domem, na co Roxanne przystała z ochotą. Zakupili wiktoriański dom z ogrodem w zabytkowej dzielnicy Baltimore i zabrali się za jego renowację. Wysoka prawnicza pensja Johna pozwalała im na regularne wakacje i częste wizyty w restauracjach. Mąż spędzał długie godziny w biurze, a ona była przekonana, że tego wymagała jego kariera. Ależ była naiwna! Z nową towarzyszką wyjechał nagle na Barbados. Prędzej by go zrozumiała, gdyby uczynił to z ładną sekretarką albo piękną aspirującą do roli modelki. Ale on rzucił ją dla muskularnej kulturystki, własnej klientki, która zawodowo uprawiała zapasy. Roxanne straciła męża na rzecz „Aksamitnej Maczugi”, jak piśmiotliwie nazywali ją sprawozdawcy sportowi. Tylko raz widziała tę kobietę - nagrała ukradkiem jedno zawody i obejrzała je w nocy, gdy dzieci już spały.

- Macocha moich dzieci ma bicepsy większe od mojej głowy - powiedziała głośno do siebie, w nadziei że łzy szybko poleją się strumieniem. Jednak się nie pojawiły, za to ogarnął ją okropny chichot.

Historia odejścia Johna okazała się wyjątkowo zenująca. Przez lata małżeństwa uważała go za rozsądnego i inteligentnego człowieka, który kochał swoją rodzinę i dbał o opinię środowiska. Rzeczywistość sprowadziła ją na ziemię. Znikły zarówno pie-

niądze z ich wspólnego konta, jak i pakiet zakupionych na inwestycję akcji. Na całe szczęście miała jeszcze awaryjny fundusz od swojego dziadka i tymi pieniędzmi wspierała się przy opłacaniu bieżących wydatków. Nawet po sfinalizowaniu sprawy rozwodowej alimenty na dzieci od byłego męża rzadko przychodziły na czas.

Komórka, w której właśnie siedzę to kwintesencja mojego życia, pomyślała. Ciemna, duszna czeluść pełna nie pasujących do siebie rękawiczek i zjedzonych przez mole szalików. Wymieniła w myślach wszystko, co ostatnio straciła. Takie rozpamiętywanie kończyło się na ogół szlochem, ale dzisiaj nie wydobyła z siebie nawet jednego chlipnięcia. Co to mogło oznaczać?

- Mamusiu?

Mała postać przysłoniła światło przedostające się przez szparę w drzwiach. Domyśliła się, że to sześciolatek Danny usiłuje zajrzeć do środka, by zobaczyć co robi tam jego mama. Czasem, kiedy wychodziła ze schowka, synek leżał na dywanie i wyraźnie na nią czekał - malutki mężczyzna zawsze gotowy ruszyć jej z pomocą.

- Co się dzieje, kochanie?

- Rachel chciała trochę soku - odpowiedział.

- Kiedy stamtąd wyjdiesz?

- Mamusia odkurza - powiedziała szybko.

- Skończę za kilka minut.

- Ja to mogę za ciebie zrobić - zaproponował.

Roxanne westchnęła ciężko. Z nieznanego powodu nie była dziś w stanie zmusić się do płaczu.

Głęboko skrywany gniew ulatniał się powoli, aż z niego nie pozostało ani śladu. Dwa lata temu odszedł jej mąż, przed rokiem otrzymała rozwód. Adzisiaj... dzisiaj zaczyna się jej przyszłość. Roxanne była zaszokowana tym odkryciem. Emocje związane z Johnem minęły. Czuła się wyleczona i wolna.

- Mamciu?

- Słucham, kochanie - pochyliła się i spojrzała przez szparę na syna.

- Za drzwiami czeka jakiś pan. Czy mam mu otworzyć?

- To pewnie listonosz. Może czegoś zapomniał.

- Ma balony i kwiaty. Mogę go wpuścić?

Marszcząc brwi, Roxanne zerwała się na nogi i wyszła na korytarz. Danny był już na progu i uśmiechał się do stojącego na ganku mężczyzny. Roxanne jęknęła głucho, przebiegła koło synka i szybko przytknęła drzwi. Z groźną miną przykucnęła przy Dannym.

- Nie pamiętasz, co ci mówiłam? Nigdy, pod żadnym pozorem nie wpuszczaj obcej osoby do domu.

- Przecież ma tyle balonów - zdziwił się Danny.

- Nawet gdyby miał najpiękniejsze na świecie szczeniaczki albo tony cukierków, nieważne co, nigdy nie otwieraj obcemu drzwi. Rozumiesz?

Danny kiwnął głową bez przekonania, spojrzał na drzwi i zapytał:

- Ale czy mogę go wpuścić?

- Nie - burknęła Roxanne. - Możesz poprosić, żebym ja to zrobiła.

- Wpuść go, proszę, wpuść... Przyniósł balony.

Pogłaskała synka po głowie i bez entuzjazmu uchyliła lekko drzwi. Jej wzrok padł na nobliwie wyglądającego mężczyznę z ogromnym bukietem róż w jednej ręce i pękiem balonów w drugiej.

- Słucham pana?

- Czy mam przyjemność z panią Roxanne Perry?

- Tak, to ja. - Wykonała bardziej zapraszający gest. Przemknęła jej przez głowę szalona myśl: Wysłannik telewizyjnej loterii! Parę tygodni wcześniej wypełniła od niechcienia kupony. Uważała, że nieźle byłoby wygrać pięć czy dziesięć milionów. Szanse, rzecz jasna, były znikome. A może jednak szczęście się do niej uśmiechnęło?

- Gratulacje - odezwał się mężczyzna, wręczając bukiet. - Z radością zawiadamiam, że...

- O mój Boże! - krzyknęła Roxanne, szeroko otwierając drzwi i ciągnąc nieznanego do środka. - Ile wygrałam? Gdzie jest Ed McMahon? Czy mnie filmujecie?

Mężczyzna obejrzał się za siebie i ponownie popatrzył na Roxanne.

- Przykro mi, ale nie mam nic wspólnego z loterią. Nazywam się Carl Lawrence. Jestem dyrektorem dyskusyjnej stacji radiowej WBAM 10101.

- Stacji radiowej? I rozdajecie ludziom pieniądze? Potrząsnął przecząco głową.

- Chciałem pani pogratulować wejścia do finału naszego konkursu na Matkę Roku, sponsorowanego przez miesięcznik „Podróże Rodzinne”. Moja stacja

radiowa promowała ten konkurs i dlatego pojawiłem się tu z gratulacjami.

Tymczasem dzieci otoczyły go ciasnym wianuszkiem. Każde z nich obdarował dwoma balonami. Rozbiegły się, piszcząc z uciechy.

- Ja nie brałam udziału w żadnym konkursie - oznajmiła Roxanne. - Jedyne w loterii.

- To ja cię zgłosiłam. - Usłyszała głos siostry. Renee stanęła na ganku z aparatem fotograficznym wycelowanym w Roxanne. - Miałam tu być już pół godziny temu, ale utknęłam w korku. Jesteś zaskoczona?

Roxanne zamrugała oczami.

- Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego mnie zgłosiłaś do tego konkursu?

- Bo jesteś najlepszą matką, jaką znam - odpowiedziała Renee i szybko dodała: - I musisz zostać doceniona za siłę i determinację, z jaką troszczysz się o dzieci od chwili, gdy ten pieprzony, żałosny palant, którego nazywałaś swoim mężem, zostawił cię na lodzie. Proszę mi wybaczyć nieparlamentarne słowa... - Uśmiechnęła się przepraszająco do Carla Lawrence'a.

Carl Lawrence chrząknął, wyraźnie zmieszany mocnym komentarzem Renee.

- Jeśli panie pozwolą, chciałbym przedyskutować sprawę reklamy... Nasze radio zgodziło się na wspólną akcję promocyjną wraz z pismem „Podróże Rodzinne”. Myślimy o kilku wywiadach i... generalnie... o zaistnieniu medialnym. Jak się panie zapewne orientują, mamy sporą rzeszę słuchaczek, matek

w przedziale wiekowym dwudziestu paru... trzydziestu paru lat.

- Omawiacie jadłospisy szkolnych stołówek. Słucham was z dziećmi co rano - powiedziała Renee.

- Ale nie na tym kończy się nasza działalność. Specjalizujemy się w programach skierowanych do rodzin. Czy zna pani cykliczny program dyskusyjny „W domu w Baltimore” ?

- Nie, słuchamy tylko jadłospisów. Potem dzieci włączają kreskówki, a ja przygotowuję jedzenie - wyjaśniła Renee.

- Wróćmy jeszcze do konkursu - poprosiła Roxanne. - Ja naprawdę nie mam ochoty na występowanie w radiu. To trochę, jakby dano mi w nagrodę badanie u dentysty.

- Ależ nie występ w radiu jest nagrodą - oznajmiła pospiesznie Renee. Wyjęła kolorowy magazyn i przewracając w nim kartki, próbowała znaleźć odpowiednią stronę. W końcu, z zadowoloną miną, pokazała siostrze fotografię wieży Eiffel'a. - Widzisz?- Romantyczna wyprawa do Paryża dla ciebie i twojego towarzysza. Ponieważ nie posiadasz męża, towarzysztwa dotrzymam ci ja. W końcu dzięki mnie wzięłaś udział w konkursie. Potrafisz sobie wyobrazić? Ty i ja w Paryżu...

- Sama chciałybyś wygrać ten konkurs.

- Wiesz, że nie mogłam podać własnej kandydatury, a poza tym, ty jesteś przypadkiem bardziej chwytającym za serce. Mój żaloszny palant wciąż mieszka pod moim dachem.

Na widok miny Carla Lawrence'a, Roxanne zaśmiała się serdecznie.

- Proszę się nie przejmować moją siostrą. Zawsze miała specyficzne poczucie humoru. Ma wspaniałego męża. - Odwróciła się do Renee. - Co jeszcze postanowiłaś wygrać, jeśli ja wygram?

- Jako dodatek do wycieczki do Paryża otrzymuje się pięć tysięcy dolarów na zakupy.

- Lokalny dealer forda użyczy zwycięzcy na cały rok luksusowo wyposażony samochód rodzinny, a supermarket Food King zapewni roczne dostawy żywności - poinformował Carl. - Mamy również atrakcyjne deklaracje ze strony firmy oferującej zabawki oraz sklepu z odzieżą dziecięcą. Wszyscy w naszej stacji radiowej trzymamy za panią kciuki. Bardzo nam zależy, żeby pani wygrała ten konkurs. Dałaby się pani zaprosić na kolację? Moglibyśmy na spokojnie omówić wszystkie szczegóły. Czy poniedziałek byłby dobrym dniem?

- Ja... ja nie mogę - odezwała się Roxanne.

- Musiałabym znaleźć kogoś do dzieci i...

- Ja zajmę się dziećmi - zaoferowała się Renee.

Niezadowolona Roxanne rzuciła siostrze pełne wyrzutu spojrzenie.

- Mam trochę kłopotów z samochodem.

- Z tym nie ma problemu. Przyślę po panią samochód z kierowcą - obiecał Carl.

- Nie zastanawiaj się, najwyższy czas, żebyś zrobiła coś dla siebie - namawiała ją Renee.

- Zgoda - powiedziała Roxanne. Wiedziała, że lepiej się poddać, niż mieć do czynienia ze zrzędczą

siostrą. Przecież, jeśli coś się wydarzy, będzie mogła odwołać spotkanie w ostatniej chwili. Roześmiała się w duchu. Cóż się takiego może w jej życiu wydarzyć? Codziennie ta sama nieznośna rutyna. Wszelkie wyjątki od reguły sprowadzały się do awarii wymagających natychmiastowych napraw lub opłat niecierpiących zwłoki.

Carl Lawrence wręczył jej swoją wizytówkę.

- W takim razie, do zobaczenia w poniedziałek. Czy lubi pani kraby? - zapytał.

- Słucham?

- Kraby. Znam miejsce, gdzie potrafią doskonale je przyrządzić. Wytłumaczę kierowcy, jak tam dojechać. - Pożegnał się i zniknął za progiem.

Renee zamknęła za nim drzwi, odgradzając się od chłodnego, wilgotnego wiatru. Kipiąca entuzjazmem podbiegła do siostry.

- Czyż to nie fantastyczne? - zapytała. - Jesteś finalistką. List dostałam dwa dni temu i bardzo mi było trudno się powstrzymać, żeby nie pisać ci chociaż słówka. Ale zadzwonili do mnie z radia i bardzo prosili o zachowanie tajemnicy.

- Skąd ci w ogóle przyszło do głowy zgłoszenie mnie do konkursu ?

- Stwierdziłam, że to dobry pomysł. Poza tym naprawdę na to zasługujesz. Jesteś najlepszą matką, jaką znam.

Roxanne ogarnęło poczucie winy za niedawną rozmowę z synkiem przez zamknięte drzwi komórki. Od kiedy to dobra matka chowa się przed własnymi dziećmi?



- Wycieczka do Paryża? Wielka suma na zakupy? Czy potrafiłabyś tego nie przyjąć?

- A niby dlaczego miałoby mnie wybrać?

- Ponieważ napisałam zgrabny tekst na temat twojego pozytywnego nastawienia, ogromnej miłości do dzieci i zupełnie nowego życia, jakie obecnie wiesz. Nie pamiętasz, że w szkole słyszałam z doskonałych wypracowań? Naprawdę bardzo się postarałam. - Renee czule objęła siostrę ramieniem.

- A gdybyś tak spotkała w Paryżu przystojnego Francuza, który straciłby dla ciebie głowę i wybawił ze wszystkich kłopotów?

- Żyjesz w nierealnym świecie, jeśli choć przez moment uważasz, że zdarzają się takie historie. Mężczyźni nie są zainteresowani dobiegającą do trzydziestki kobietą z czwórką dzieci i kosmicznymi długami. John odszedł dwa lata temu, od roku jestem rozwiedziona. Przez cały ten czas nie byłam z żadnym facetem. Jakoś nie pchają się do moich drzwi.

- Dlatego, że chowasz się przed wszystkimi, nie wychodzisz z domu. Roxy, jesteś piękną kobietą. Czas wykonać jakiś ruch.

Łzy, które wcześniej nie chciały się pojawić, teraz spłynęły jej po policzkach.

- Czas wykonać jakiś ruch - powtórzyła. - Do dzisiaj nawet nie przyszło mi to do głowy. Moje życie jako mężatki należy już do przeszłości. Zostałam sama i muszę być silna dla moich dzieci.

- Nigdy nie wiesz, co się wydarzy. Ten cały Lawrence jest właścicielem stacji radiowej, a ty

zawsze byłaś taka komunikatywna. Może to byłaby dla ciebie niezła droga?

- Nie mam czasu na myślenie o sobie.

- Musisz znaleźć ten czas - powiedziała stanowczo Renee. - Przygotuj kawę i zaczniemy od dzisiaj. Zrobię ci pedicure i pomyślimy, co na tę kolację powinnaś na siebie włożyć. Jak ci się podoba Carl Lawrence? Jest naprawdę miły.

Roxanne ruszyła w stronę kuchni.

- Jest miły, ale mógłby być moim ojcem.

- Tak, ale facet w tym wieku nie da nogi z zawodową zapaśniczką. On by potrafił cię docenić.

Roxanne westchnęła cicho. Czy tak ma wyglądać świat jej sercowych podbojów? Największą zaletą mężczyzny ma być jego brak zainteresowania zapaśniczkami? Najchętniej ukryłaby się znowu w swojej komórce i nigdy z niej nie wychodziła.

Kit Lawrence zaparkował swoje BMW na parkingu przed restauracją. Włączył alarm, zastanawiając się, dlaczego jego ojciec zawsze wybierał takie dziwne i odległe miejsca na ich poniedziałkowe kolacje.

Od chwili śmierci matki Kita, Carl stawał się coraz bardziej ekscentryczny. Powoli przekazywał swoją działalność biznesową w ręce Kita, któremu z kilku stacji radiowych udało się zbudować - jak z uznaniem pisano w czasopiśmie „Fortune” - nowe imperium medialne. Lawrence Media Enterprises mogło pochwalić się posiadaniem dwunastu stacji radiowych, trzech tytułów gazetowych, siedmiu tygodników, jednej stacji telewizyjnej oraz ośmiu firm

internetowych działających na południowo-wschodnim wybrzeżu Atlantyku.

Kit pragnął dzielić swój sukces z ojcem, namawiał go do zasiadania w zarządzie, ale Carl opędył się nieustannie. Wolał pracę w swojej ulubionej, kupionej przed laty jako pierwszej stacji radiowej WBAM.

W niej właśnie, wraz z matką Kita, zaczynał przygodę z radiem. On był sprawozdawcą, a Louise sekretarką. Kiedy upadającą stację wystawiono na sprzedaż, jego rodzice zainwestowali w nią wszystkie pieniądze co do grosza. Kit podejrzewał, że ojciec powrócił do tej pracy wyłącznie z powodów sentymentalnych, poszukiwał wspomnień, wracał do dawnych pięknych chwil.

Poszedł w kierunku frontowych drzwi restauracji. Wnętrze było ciemne i gwarne. Typowe miejsce na niespieszne rodzinne biesiady, gdzie dawano dobrze zjeść, barmani nie oszczędzali na drinkach, a rachunki nie przyprawiały o zawrót głowy. Uśmiechnął się do witającej gości kelnerki.

- Jestem umówiony z panem Carlem Lawrence'em.

Dziewczyna zerknęła do książki z rezerwacjami.

- Pan Lawrence już tutaj jest - odpowiedziała, wykonując ruch głową w stronę sali. - Przybył wraz ze swoją towarzyszką jakieś piętnaście minut temu.

- Towarzyszką?

- Naprawdę ładna, czy jest pana siostrą?

Kit zrobił zdziwioną minę, potrząsnął przecząco głową i ruszył w stronę sali. Zatrzymał się na moment, poszukując wzrokiem charakterystycznej

sylwetki ojca. Zauważył go w końcu przy niewielkim stoliku, w ciemnym zakątku restauracji. Naprzeciwko Carla siedziała kobieta, która nie mogła mieć więcej niż czterdzieści lat. Miała długie ciemne włosy i piękne rysy twarzy. Kit znał wszystkich pracowników radia i był pewien, że nigdy wcześniej nie miał okazji jej spotkać.

Byli zajęci ożywioną rozmową, z głowami blisko siebie.

Roześmiała się, gdy coś do niej powiedział. Po jej odpowiedzi dotknął delikatnie jej ręki.

Przeciskając się pomiędzy stolikami, Kit szybko rozpatrywał różne możliwości. Mogła być znajomą albo nową pracownicą, ale inna niepokojąca ewentualność zmroziła na moment jego myśli. Przecież ojciec mógł być tą kobietą osobiście zainteresowany.

Od czasu śmierci żony Carl zaangażował się w kilka krótkotrwałych związków, głównie z rozwódkami desperacko poszukującymi zasobnego partnera. Kit zawsze go ostrzegał, że multimilioner w jego wieku jest na szczycie listy u pewnego gatunku kobiet. Na szczęście Carl wycofywał się z tych związków, zanim miały szanse stać się prawnie wiążące. Ale ta kobieta była inna. Młodsza i ładniejsza - z takiej trudniej by było zrezygnować dochodzącemu do sześćdziesiątki mężczyźnie.

- Cholera - mruknął pod nosem Kit - powinienem być zostać w domu.

Po paru krokach znalazł się przy ich stoliku.

- Cześć, tato.

Obydwoje natychmiast podnieśli na niego wzrok. Carl wstał i poklepał syna po plecach.

- Synu, już się zastanawiałem, czy zdołasz się tu pojawić.

Kit spojrział na siedzącą koło ojca kobietę i zaniemówił. Była o wiele młodsza, niż mu się wydawało. Prawdopodobnie nie miała jeszcze trzydziestu lat. Miała nieskazitelną skórę, jaśniejącą w świetle stojącej na stole świeczki i piękne włosy zasłaniające część twarzy. Czuł nieodpartą ochotę dotknięcia tych włosów i przekonanie się, czy są tak miękkie, na jakie wyglądają.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie. Zafascynowany, przyglądał się jej rozchylonym ustom, nie uciekając od myśli o pocałunku. Boże, ona naprawdę była śliczna.

- Kit, to Roxanne Perry. Roxanne, to mój syn, Kit.

Kit oderwany od swoich rozmyślań, uściśnął jej delikatną dłoń.

- Pana ojciec wiele mi o panu opowiadał - powiedziała. - Miło mi pana poznać.

- Siadaj, poprosiłem o następną butelkę szampana. Masz ochotę na kieliszek czy zamówisz, jak zwykle, whisky?

Kit przyjrzał się obydwójgu badawczo. Zaróżowione policzki ojca świadczyły o tym, że wypił już wystarczająco dużo.

- Dziękuję za szampana - oznajmił i kiwnął ręką na kelnerkę. - Chivas z lodem poproszę.

Kiedy powrócił wzrokiem do Carla i spojrział na jego piękną towarzyszkę, nie udało mu się powstrzymać od pytania.

- Od jak dawna się znacie ?
- Dopiero od kilku dni - odpowiedziała Roxanne.
- Poznaliśmy się w sobotę.
- Masz przed sobą finalistkę konkursu, który promujemy w naszej stacji radiowej WBAM. To właśnie ja pojechałem do niej z dobrą wiadomością.
- Konkursu? Jakiego konkursu?
- Zostałam nominowana przez magazyn „Podróże Rodzinne” do tytułu Matki Roku - wyjaśniła Roxanne.
- Czy dzisiejsza kolacja jest częścią nagrody?
- zapytał Kit, próbując pokryć swoje zmieszanie. Jak niesłusznie miał podejrzenia. Przecież Roxanne musi mieć męża i dzieci, a spotkanie z Carlem ma po prostu czysto służbowy charakter.
- Nie, nagrodą jest wyjazd do Paryża. Pana ojciec zaproponował wspólną kolację, a ja przyjąłem zaproszenie.

Przy stoliku zapadła długa cisza.

- Z tego, co wiem, jest pan związany z radiem
- odezwała się, spoglądając na niego znad wysokiego kieliszka z szampanem.

Kit szczerze się roześmiał.

- Myślę, że można by to tak ująć. - Starał się nie zatrzymywać wzroku zbyt długo na jej twarzy. Roxanne była niewątpliwie atrakcyjna, ale nie była przecież wolna. - A może powiedziałyby mi pani coś o sobie?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Jestem rozwiedziona i mam czwórkę dzieci.

Kit zaklął w myślach. Ta wiadomość nie wróżyła

niczego dobrego. Jego ojciec już teraz wpatrywał się w nią z nieukrywanym zachwytem.

- Czym się pani zajmuje zawodowo?

- Obecnie nie pracuję. Żyję z niewielkich pieniędzy, jakie dostałam od rodziny ze strony taty. Trudno jest pracować, gdy się samotnie wychowuje małe dzieci, ale mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości będę mogła poszukać zatrudnienia.

- Usiłowałem namówić Roxanne do podjęcia pracy w radiu - powiedział Carl. - Potrzebujemy poszerzyć grono naszych słuchaczy. Stawiam na zapotrzebowanie na programy dla młodych matek i Roxanne bardzo by nam się przydała. Każda stacja radiowa adresuje swoje audycje głównie do mężczyzn. Moim zdaniem, znaleźliśmy niszę na rynku w postaci bardzo licznej grupy pozostających w domu kobiet, takich jak Roxanne. Właśnie o tym przed chwilą rozmawialiśmy.

- Zgodziłam się z Carlem, że to niezły pomysł - przyznała.

- Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej - skomentował z przekąsem Kit.

- Kiedy zajmuję się dziećmi, nie jestem w stanie oglądać telewizji. Z przyjemnością słuchałabym radia, jeśli nadawałoby interesujące mnie programy. Pod warunkiem, rzecz jasna, że byłyby odpowiednie dla dziecięcych uszu.

- Już zaczynasz myśleć jak radiowiec - zauważył żartobliwie Carl.

Oblała się rumieńcem.

- Ja tylko mówię, co wiem na temat bycia matką.

- Wypiła kolejny łyk szampana i uśmiechnęła się do Kita.

Chociaż Roxanne próbowała wciągnąć go do konwersacji, rozmowa toczyła się bez jego udziału. Usiadł wygodnie i bacznie obserwował jej zachowanie. Chciał poznać motywy działania, znaleźć argumenty przeciwważące jej urodę. Tymczasem Carl wpatrywał się w Roxanne jak urzeczony i wręcz zasypywał ją komplementami.

Odstawiła pusty kieliszek i poruszyła się na krześle.

- Przepraszę panów na chwileczkę. Muszę zadzwonić do domu i sprawdzić, jak miewają się dzieci.

- Wstała i energicznym krokiem odeszła od stolika.

Obydwaj odprowadzili ją wzrokiem.

- Piękna, prawda? - skomentował Carl.

- A co tobie do głowy przychodzi? Jest ze trzydzieści lat młodsza od ciebie.

- Co najmniej - przyznał Carl. - Ale w związku z czym to mówisz?

- Tato, czy nie za łatwo dajesz się omamić urodą? Ona chce cię najnormalniej w świecie upolować. Wie, że masz pieniądze i szykuje się do skoku.

- Czyżby? - roześmiał się Carl, wyraźnie rozbawiony komentarzem syna.

- Przecież widzę, co się dzieje, nawet jeśli sam tego nie zauważasz.

- Tak ci się wydaje - odparł. - Ale się mylisz.

- Nie możesz z nią romansować.

Carl, urażony, wyprostował się nagle.

- Mam swoje lata i rozum. Zapewniam cię, że mogę robić, co mi się podoba!



Kit gwałtownym ruchem rzucił serwetkę na stolik.

- Chyba nie oczekujesz mojej aprobaty. Nie zamierzam tolerować twojego związku z kobietą, która spokojnie mogłaby być twoją córką.

- Wychodzisz? Przecież jeszcze nie zamówiliśmy jedzenia - zdziwił się Carl. - Podają tutaj wyśmienite kraby. Siadaj i przestań się zachowywać jak rozpieszczone dziecko.

- Muszę już iść - odpowiedział Kit zdecydowanym głosem.

Wzburzony, zerwał się z krzesła i szybkim krokiem ruszył w kierunku wyjścia. Za moment z całym impetem zderzył się z wchodzącą do restauracyjnej sali Roxanne. Wydała z siebie okrzyk zaskoczenia, a on, w ostatnim momencie zdążył chwycić ją mocno i uchronić przed upadkiem.

Stali naprzeciw siebie bez słowa. Dłonie Kita wciąż ścisnęły jej obnażone ramiona. Boże, jaka ona była śliczna... i jaką miękką miała skórę. A ten cudowny zapach! Nic dziwnego, że ojciec nie potrafił się jej oprzeć.

- Czy szuka pan telefonu? - zapytała w końcu.  
- Automat telefoniczny jest w holu.

- Wiem, jakie są pani zamiary - wycedził, nie spuszczając oka z jej warg.

- Zamiary? Chciałam tylko zadzwonić do dzieci.

- Proszę nie udawać niewiniątka. Obydwoje wiemy, o co tutaj chodzi. Jeżeli skrzywdzi pani mojego ojca, będzie pani miała ze mną do czynienia.

- Dlaczego miałabym krzywdzić pana tatę?  
I w jaki sposób?

Naprawdę doskonale grała. On sam miał kłopot, by oprzeć się tym szeroko otwartym, niewinnym oczom. Najchętniej wzięłby ją z całej siły w ramiona i spróbował smaku tych nieprawdopodobnych ust.

Zaklął w duchu i wyszedł na zewnątrz. Pospiesznie wsiadł do samochodu, ale nie włożył nawet kluczyka do stacyjki. Tkwił tam nieruchomo, kurczowo ściskając kierownicę. Przed jego oczami wirował obraz Roxanne.

Niepotrzebnie wybiegł z restauracji, Kit zaklął ponownie. Siedząc na parkingu już nic nie może zrobić. Ale od jutra włoży dużo energii w wybijanie z głowy ojcu szalonego pomysłu romansowania z Roxanne Perry. Może dzięki temu sam siebie przekona, że Roxanne nie jest najpiękniejszą i najbardziej intrygującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

W każdym razie zamierzał bacznie obserwować rozwój wydarzeń. Wcześniej czy później Roxanne pokaże pazurki i wtedy on wkroczy do akcji. Nie pozwoli jej usidlić ojca.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Za chwilę usłyszą państwo Roxanne Perry. Roxanne właśnie została finalistką konkursu na Matkę Roku, sponsorowanego przez magazyn „Podróże Rodzinne”. Będziemy rozmawiali o trudnościach, z jakimi borykają się osoby samotnie wychowujące dzieci. Mamy też do rozlosowania pomiędzy słuchaczy kilka prenumerat tego interesującego pisma. Teraz czas na wiadomości, a potem gorąco zapraszamy do wysłuchania naszej **audycji.**

Roxanne poruszyła się niespokojnie w fotelu. Migające światełka i niezliczona ilość tajemniczych urządzeń w studiu powiększała jej treść. Nadawano reklamę sklepu z używanymi samochodami. Na moment zdjęła z głowy słuchawki.

- Fakt, że zostałam finalistką, wcale nie oznacza, że jestem jakimś świetlanym przykładem - szepnęła do Carla.

Carl posłał jej uspokajający uśmiech.

- Wszystko będzie w porządku. Staraj się być po prostu sobą.

- Wczorajszego wieczoru byłam sobą. Twój syn nie wyglądał na zachwyconego pomysłem mojego wystąpienia w radiu.

- To tylko jedno wielkie nieporozumienie. - Carl podniósł wzrok znad swoich notatek. W jego oczach pojawił się szelmowski błysk samozadowolenia. Nacisnął jakiś guzik na tablicy rozdzielczej. - Widzisz? Przyszedł posłuchać.

Roxanne odwróciła się gwałtownie i napotkała wzrok Kita. Ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i nieprzenikniętym wyrazem twarzy stał za wielką szybą w pomieszczeniu bezpośrednio przylegającym do studia. Na moment wstrzymała oddech i miała ochotę schować się pod blatem stołu albo uciec chyłkiem ze studia. Po kolacji z Carlem wróciła do domu podminowana. Niewiele spała tamtej nocy, a śnił jej się przystojny ciemnowłosy mężczyzna w doskonale skrojonym garniturze, podejrzanie podobny do Kita Lawrence'a.

Cały czas miała wrażenie, że Kit potrafi czytać w jej myślach. Od momentu, gdy podszedł do ich stolika, nie potrafiła oderwać od niego oczu. Miał w sobie coś, co wprawiało jej serce w stan dziwnego niepokoju. Po raz pierwszy od rozstania z mężem spojrzała z zainteresowaniem na innego mężczyznę. I kiedy to zrobiła, poczuła pulsowanie krwi w żyłach i zawroty głowy.

Oblała się rumieńcem na wspomnienie realistycznych szczegółów jej snu. Od rana uspokajała samą

siebie, że nie ma niczego nadzwyczajnego w seksualnych fantazjach na temat tak przystojnego faceta jak Kit. Poza tym, nie uprawiała seksu już ponad dwa lata, a pod koniec małżeństwa i tak niewiele się w tym względzie działo. Była przecież przemęczona opieką nad małymi dziećmi, a wtedy seks przegrywa ze snem.

Kit Lawrence był człowiekiem sukcesu, wyjątkowo przystojnym i do tego wolnym. Wymarzonym ideałem dla każdej kobiety. Cóż więc dziwnego, że wkradł się w jej sny? Owszem, był obcesowy, arogancki i najwyraźniej nie miał o niej zbyt wysokiego mniemania, ale w jej śnie niewiele się odzywał, no... może z wyjątkiem czułych szeptów i westchnień... Roxanne nerwowo przełknęła ślinę.

- Carl, on wygląda na rozgniewanego. To chyba nie jest dobry pomysł.

- To jest moja stacja radiowa - oznajmił Carl - i mój program. Będę robił, co mi się podoba.

- Tylko kto będzie chciał mnie słuchać?

- Ja bym słuchał. Uważam, że wiele matek utożsamia się z twoją historią.

- Jaką historią? O tym, jak potraktowałam markowe garnitury męża kosiarką? Albo jak zamalowałam na czarno jego twarz na wszystkich ślubnych fotografiach? Kiedyś nawet uszyłam symbolizującą go laleczkę voodoo i wbijałam w nią codziennie parę szpilek w... okolice krocza. To nie są odpowiednie opowieści dla szerokiego ogółu i nie sądzę, abym uzyskała w ten sposób jakiegokolwiek punkty w konkursie. - Zerknęła na Kita i spostrzegła na jego twarzy

cień rozbawienia. - Czy możesz go poprosić, żeby wyszedł? Dlaczego tak mi się przygląda?

- On ciebie słyszy.

- Mówisz poważnie?

- Jest przekonany, że masz zamiar mnie usidlić - dodał szybko Carl przed wciśnięciem jakiegoś guzika.

Roxanne zaniemówiła.

- Co?! - Spojrzała na Kita i zobaczyła, jak tężeje mu twarz.

- Witamy państwa ponownie - radosnym głosem powiedział do mikrofonu Carl.

- On śmie uważać, że ja...

- Teraz idziesz na żywo - przerwał jej Carl.

- Mamy dzisiaj w studio samotną matkę, Roxanne Perry, z którą porozmawiamy o wyzwaniach, jakie przynosi wychowywanie dzieci bez pomocy drugiego rodzica. Przez cały czas czeka na telefony od naszych słuchaczy.

Roxanne nie pamiętała, jak upłynęło kolejne osiem minut. Odpowiadała na zadawane pytania, starając się o utrzymanie swoich wypowiedzi w lekkim tonie i zawarcie w nich pozytywnego przesłania. Z zaskoczeniem zauważyła, jak bardzo utożsamiała się z przeżyciami i emocjami wielu słuchaczek. Dotychczas czuła się bardzo osamotniona w swoich doświadczeniach, a przecież tyle innych kobiet, młodych i starszych, borykało się z podobnymi problemami.

Gdy Carl zapowiedział w końcu przerwę na reklamy, usiadła wygodnie w fotelu i wzięła pierwszy głęboki oddech. Z ulgą stwierdziła, że Kita nie by-

ło już w pomieszczeniu za szybą. Zasłoniła dłonią mikrofon.

- Co ty mówiłeś o usidłaniu?

Carl parsknął śmiechem.

- Mój syn ubzdurał sobie, że romansujemy ze sobą i lada moment porwę cię do Las Vegas, gdzie weźmiemy ekspresowy ślub.

Roxanne zamrugła powiekami.

- Romansujemy? Ślub?

- Takie rzeczy się zdarzają. Faceci w moim wieku dają się zauroczyć atrakcyjnym młodym kobietom. Nigdy tego nie rozumiałem, chociaż teraz nieco inaczej na to patrzę. Wczoraj w restauracji widziałem uznanie w oczach innych mężczyzn. Patrzyli na mnie z zazdrością, że jestem w towarzystwie kogoś tak pięknego jak ty.

- Przecież to nie była żadna randka - wtrąciła zdziwiona Roxanne.

- Zgadza się, ale mój syn tego nie wiedział. Świadomość, że jest przekonany o związku starego ojca ze śliczną młodą kobietą bardzo mile połechtala moje ego. Postanowiłem więc nie burzyć takiej wersji wydarzeń.

- Wcale nie jesteś stary - powiedziała Roxanne.

- Wystarczająco stary, żeby wiedzieć, kiedy sobie żartujesz. I chociaż jesteś inteligentną i czarującą dziewczyną, nie jestem pewien, czy mógłbym romanować z osobą, która nie pamięta czasów bez telewizji.

- No dobrze, chciałam powiedzieć, że nie jesteś taki bardzo stary - sprostowała - i nie ma cienia dwuznaczności w naszych kontaktach, prawda?

Carl podniósł ostrzegawczo rękę do góry.

- Powróćmy do Roxanne Perry. Łączymy kolejną rozmowę.

Reszta godzinnej audycji minęła błyskawicznie. Roxanne gładko i z humorem odpowiadała na pytania, wplatając żarty w poważną skądinąd tematykę rozmów. Carl dodawał czasem coś od siebie, próbując bronić męskiego punktu widzenia, ale rozmówczynie bez trudu odpierały jego argumentację. Kiedy program dobiegł końca, Roxanne nie czuła się ani trochę zmęczona. Radosne podniecenie dobrze wykonanym zadaniem przyprawiało ją o lekki zawrót głowy.

- Gratulacje! - powiedział Carl, uroczyście całując ją w rękę. - Doskonale ci poszło.

- Robiłam to z przyjemnością. Początkowo byłam okropnie zdenerwowana. W miarę upływu czasu zapomniałam o reszcie świata, po prostu zaczęłam mówić tak, jakbym rozmawiała przez telefon ze swoją siostrą.

- Jesteś taka naturalna. - Carl podniósł i uporządkował stertę papierów. - Mogłabyś przyjść do nas jeszcze raz? - Co byś powiedziała na przyszły tydzień?

- Nie jestem pewna - odpowiedziała Roxanne.

- Musiałabym zorganizować kogoś do dzieci.

- Dostaniesz wynagrodzenie - wyjaśnił Carl.

- To nie będą wielkie pieniądze, ale większe niż koszt opiekunki. Kto wie, czy nie skończy się to stałą współpracą? - Napisał adres na małej kartce papieru.

- Może spotkalibyśmy się jutro wieczorem i przedyskutowali parę nowych pomysłów. Przyrowadź ze



sobą dzieci. Na pewno z radością popluskają się u mnie w basenie, a potem zamówimy pizzę.

- Dzieci uwielbiają pływać. Rzadko gdzieś wychodzimy.

- Około piątej? - zaproponował. - Żeby miały sporo czasu na pływanie przed kolacją.

Roxanne kiwnęła potakująco głową.

- Będziemy o piątej. - Wstała i chwyciła marynarkę z oparcia krzesła. - Do zobaczenia jutro.

Cichutko wymknęła się ze studia i podążyła w głąb korytarza. Po chwili skręciła w prawo i znalazła się na nieznanym sobie terytorium. Kolejny zakręt doprowadził ją do ślepego zaułka. Przez wpół otwarte drzwi zajrzała do luksusowo urządzonego biura.

- Przepraszam, czy mógłby mi pan powiedzieć, jak mogę się stąd wydostać?

Siedzący plecami do niej mężczyzna odwrócił się powoli i serce stanęło jej w gardle.

- O, pani Perry? Witam.

- To pan?

- Niech pani wejdzie. Proszę usiąść. Miałem nadzieję, że będzie nam dane porozmawiać.

- Ja już naprawdę muszę iść - powiedziała, zaniepokojona groźnym błyskiem w jego oczach.

- Wysłuchałem audycji. Niezła.

- Dziękuję - powiedziała Roxanne, nerwowo zacierając ręce. - Trochę się denerwowałam... w końcu to był mój pierwszy raz.

Rozparł się wygodnie w fotelu, złożył razem palce i wpatrywał nieruchomo w jej twarz.

- Wcale mnie to nie dziwi. Niecodziennie zdarza

się poznać człowieka, który jest właścicielem stacji radiowej.

Wypowiedziane lodowatym tonem słowa wywołały dreszcz na plecach Roxanne.

- Co pan chciał przez to powiedzieć?

- Myślę, że obydwójce doskonale wiemy, co chciałem powiedzieć. Mój ojciec jest bardzo zamożnym człowiekiem, a pani... kobietą poszukującą finansowego wsparcia. Proste, jak dwa dodać dwa.

- Jak pan śmie! - wyrzuciła z siebie z oburzeniem Roxanne. - Nie ma pan pojęcia...

- Jak śmiem? Carl Lawrence jest moim ojcem i nie zgodzę się, żeby wykorzystywała go kobieta pani pokroju.

- Mojego pokroju? Szukająca bogatego męża? Takie pan ma o mnie wyobrażenie, prawda? Proszę raz na zawsze przyjąć do wiadomości, że pan się grubo myli. Nie wdałam się w żaden romans z pana ojcem ani nie mam najmniejszych planów w tym względzie. Pan Lawrence jest dla mnie wyjątkowo miły i bardzo popiera moje działania.

- Ani trochę w to nie wątpię - dodał z przekąsem Kit. - I jeśli się pani dobrze zakręci, zacznie obсыпать panią drogimi prezentami i zabierać na luksusowe wakacje. Już mu się zdarzały takie przygody. Ale prędzej czy później zorientuje się, o co pani naprawdę chodzi. Zawsze w końcu się orientuje.

- Wstał powoli, opierając się dłońmi o blat biurka.

- Proszę nie marnować czasu na Carla Lawrence'a. Radzę pani trzymać się od niego z daleka.

- Proszę mnie, do cholery, zostawić w świętym

spokoju! - Nie wytrzymała. Odwróciła się na pięcie i jak burza wybiegła z pokoju. Niech sobie myśli, że ona przeżywa ognisty romans z jego ojcem. Przecież nawet nie próbował jej słuchać. Dobrze mu tak za tę całą jego arogancję!

Zatrzymała się dopiero przy recepcji. Przycisnęła dłoń do walącego jak młot serca i usiłowała przeanalizować swoją reakcję, swój gniew wywołany oburzającymi sugestiami Kita. W głębi ducha musiała szczerze przyznać, że to nie gniew był przyczyną szybko bijącego serca, ale ekscytacja i pożądanie.

Nie bądź idiotką, zganiła się w myślach, wychodząc na zimne powietrze. Jak możesz pragnąć mężczyzny, który uważa cię za sprytną i przebiegłą panienkę?

W drodze do samochodu przez moment zastanawiała się nad rozmową z Carlem i całkowitym zrezygnowaniem z udziału w audycji. Perspektywa powtórnego oglądania Kita gasiła jej zapał do robienia kariery w radiu. Z drugiej strony, Roxanne już nie miała ochoty na dalsze regularne popłakiwanie w kórnórcie. Postanowiła poważnie pokierować swoim życiem. Jeżeli miało to oznaczać konieczność zignorowania Kita Lawrence'a, dokładnie to zamierzała zrobić.

Kit położył dłonie na obrzeżu basenu i wyszedł z wody, podciągając się na rękach. Sięgnął po miękki kolorowy ręcznik i energicznym ruchem wytarł się nim do sucha. Godzinne pływanie, mecz hokeja w telewizji i chińskie jedzenie były godnym polecenia

zestawem zajęć po stresującym dniu w biurze. Praca, zazwyczaj absorbująca wszystkie jego myśli, nie zajmowała tego dnia uwagi Kita. Nawet nie zmieniła tego informacja, że transakcja zakupu stacji radiowej w New Jersey nagle stanęła pod wielkim znakiem zapytania. Większość czasu poświęcił rozmyślaniom, jak postępować w sprawie ojca i Roxanne Perry. Co najbardziej budziło jego sprzeciw? Fakt, że wybranka była niespotykanie piękna, ogromna różnica wieku, czy świadomość, że jeśli dojdzie do małżeństwa, między nim a przybranym rodzeństwem będzie różnica całego pokolenia? A może to, że Roxanne wyjątkowo mu się podobała. Nie było sensu zaprzeczać, że jest inaczej. Nie potrafił myśleć o niej w kategoriach partnerki ojca. Pragnął chwycić ją w swoje ramiona i całować bez pamięci albo zaciągnąć do łóżka i centymetr po centymetrze poznawać jej perfekcyjne ciało. Czyż Szekspir nie napisał sztuki dokładnie na ten temat? Z niepokojem zauważył, jak bardzo utożsamiał się z Edypem.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Kit spojrzał na zegarek. Nie spodziewał się żadnych gości. Jediną osobą regularnie składającą mu wizyty był ojciec, który miał własny klucz. Chociaż, przy jego obecnym stanie ducha, mógł klucza zapomnieć.

Wydał z siebie pomruk niezadowolenia i owinał się ręcznikiem wokół bioder. Czuł, że zbyt daleko ingeruje w życie ojca i zachowuje się irracjonalnie. Powinien zostawić sprawy własnemu biegowi i usunąć się na bok. Carl ewidentnie lubił Roxanne Perry, ale wcale nie wykazywał oznak miłosnej fascynacji.

Wciąż potrafił podejmować rozsądne decyzje. Kita dużo bardziej niepokoiły ukryte zamiary Roxanne. Kobiety jej pokroju od zawsze krążyły wokół zamożnych, starzejących się mężczyzn. Młode, piękne, żadne pieniądze, oceniające obiekt zainteresowania według wielkości jego portfela.

Kit potrząsnął głową. Przecież ojciec w końcu przejrzy na oczy. Kobiety w wieku Roxanne nie zadawały się bez powodu z mężczyznami dobiegającymi sześćdziesiątki. Ona przecież miała czwórkę małych dzieci. Jeśliby się z nią związał w wieku siedemdziesięciu lat, jako dobry tatuś musiałby grywać z nimi w piłkę nożną. Dobrze się składa, że ojciec postanowił złożyć mu wizytę. Kit będzie miał cały wieczór, żeby wybić mu z głowy niemądre pomysły.

Dzwonek zadzwonił powtórnie. Podeszedł boso do drzwi wejściowych, czując pod stopami chłód marmurowej posadzki. Z gotową uwagą na temat roztargnienia ojca, zdecydowanym ruchem pociągnął ku sobie klamkę. Nie Carla jednak zobaczył po drugiej stronie. Na progu jego domu stała Roxanne Perry otoczona wianuszkiem dzieci.

- Dzień dobry - wymamrotała niepewnie, kierując na moment wzrok na nagi tors Kita.

- Co pani tutaj robi? - zapytał zaskoczony.

- Zostałam... zaproszona - odpowiedziała, od ruchowo przygarniając gromadkę bliżej siebie.

- Zaproszona przez kogoś?

Podniosła do góry głowę i uwaga Kita natychmiast skupiła się na jej wydatnych ustach.

- Przez pana ojca. Zaprosił nas na pływanie w basenie i kolację.

- To zabawne. - Kit zareagował z nieco wymuszonym śmiechem.

- Dlaczego zabawne ?

- Bo to jest mój dom.

Zdezorientowana Roxanne zamrugała powiekami, a na jej twarzy pojawił się rumieniec.

- Po co więc Carl zaprosił mnie na kolację do pana domu?

- Nie mam pojęcia. Miewa czasem specyficzne poczucie humoru. Kiedyś tutaj mieszkał i faktycznie rzecz biorąc, ten dom wciąż należy do niego. Teraz ja go zajmuję, a on mieszka w apartamencie niedaleko stacji radiowej. - Kit otworzył szerzej drzwi. - Proszę jednak wejść. Jestem pewien, że ojciec zaraz tu będzie.

Potrząsnęła przecząco głową. Burza mahoniowych włosów okoliła jej piękną twarz.

- Jeśli tak, to jednak wrócimy do domu, widocznie nastąpiło jakieś nieporozumienie. Może pana tatę zatrzymało coś w pracy...

- Zapraszam do środka - nalegał Kit. - Mój ojciec z pewnością za chwilę tu się pojawi. - Proszę za mną, do basenu idzie się przez kuchnię.

Chwycił jej torbę i energicznym krokiem ruszył przed siebie, sam przed sobą udając, że nie zauważył reakcji swojego ciała, gdy spojrzał w jej orzechowe oczy. Szedł uśmiechnięty, słuchając odgłosu podążających za nim małych stopek. Cieszył się, że nie wyszła. Możliwość spędzenia odrobiny czasu

z Roxanne Perry okazała się dla niego miłą niespodzianką.

Poczuł lekkie wyrzuty sumienia i obiecał sobie, że będzie się przyzwoicie zachowywał. Z niezrozumiałych powodów, gdy tylko znajdował się blisko Roxanne, znikwały jego czarujące maniery.

Znany był z ujmującego traktowania kobiet. Choć praca wypełniała większość jego uwagi, znajdował trochę czasu na niewiążące romanse. Miał za sobą parę dłuższych i krótszych związków, jego zainteresowania nie wybiegały poza krąg niezależnych, samotnych kobiet, które zawsze były gotowe, żeby się z nim zobaczyć i nie miały dzieci śpiących w sąsiednim pokoju.

Nadmierną uwagę poświęcał Roxanne Kit gorliwie tłumaczył chęcią chronienia ojca, ale teraz, gdy była w pobliżu, gdy czuł jej perfumy i mógł zajrzeć w jej oczy, musiał przyznać, że on sam najbardziej wystawiony był na niebezpieczeństwo. Czy miał jakieś poczucie winy? Nie, przecież twierdziła, że nie ma żadnych romantycznych związków z jego ojcem.

Czwórka dzieci, pomyślał przez moment ze zgrozą, patrząc, jak wybiegają przed niego, uradowane widokiem basenu.

- Zaczekajcie! - krzyknęła Roxanne. - Ani się wazcie zbliżać do wody beze mnie!

Kit pobiegł za najmłodszą dziewczynką i wziął ją na ręce. Mała zapiszczała uszczęśliwiona i zaczęła chichotać w jego ramionach.

- Musisz słuchać mamusi - wyszeptał jej do ucha.

- Lubię cię - powiedziała słodko, posyłając mu rozbijający uśmiech.

Kit parsknął śmiechem. Ta mała dama złamie niejedno serce, jak dorośnie.

- Zupełnie jak mama. - Podał dziewczynkę w ręce Roxanne.

- Jak ona ma na imię?

- Jenna. Ma dwa latka. Danny ma sześć, Rachel cztery, a Michael trzy.

- Czwooro dzieci poniżej sześciu lat. To akt dużej odwagi.

Wzruszyła ramionami.

- Planowaliśmy czwórkę i zgodnie z planem urodziły się jedno po drugim. Wówczas nie była to straszna perspektywa, bo myślałam, że będę je wychowywać wspólnie z mężem.

Kit dostrzegł bezbronność w jej nagle stężałej twarzy.

Otworzył wielkie szklane drzwi oddzielające basen od reszty domu. Pomieszczenie wypełniło się ciepłą wilgocią o lekkim zapachu chloru. W pierwszym odruchu miał ochotę wejść z nimi wszystkimi do basenu.

- Idźcie sobie popływać i bawcie się dobrze. Ja tymczasem zadzwonię do ojca.

- Niech pan będzie tak dobry i zostanie tu z nami - poprosiła Roxanne. - Nie poradzę sobie z czwórką dzieci w basenie. Musiałabym zamienić się w ośmiornicę. Danny potrafi już nieźle pływać, Rachel nie ma problemów na płytkiej wodzie, tylko... - zawahała się na chwilę. - Czy mogłabym pana prosić o pomoc?



Miał już na końcu języka sarkastyczną odpowiedź, ale, ku własnemu zdumieniu, uśmiechnął się do Roxanne szeroko.

- Oczywiście, dzwonek do drzwi wyrwał mnie z basenu i z przyjemnością do niego powrócę.

- Jak tu wspaniale - zauważyła Roxanne. - Cudowne miejsce na zimowe wieczory.

- Moi rodzice kupili ten dom, gdy byłem małym dzieckiem. Basen był wtedy stary i zaniedbany, ale ponieważ pływałem jako zawodnik, miejsce wydawało się idealne.

- Pana ojciec wspominał o tym okresie i chwalił się, że ma pan pokój pełen pucharów i medali.

- I co jeszcze pani opowiadał?

- O swoim życiu niewiele mi mówił, skupiał się głównie na opowieściach o panu. Jest taki z pana dumny. - Zamilkła i wzięła głęboki oddech. - Bardzo się pan myli co do mnie oraz motywów przyjaźni z pana ojcem. Carl jest dla mnie miły i uczynny, ale nic nas nie łączy.

- Jest pani pewna?

Zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem.

- To była deklaracja pani uczuć. A kto wie, co on czuje?

Otworzyła usta i zamknęła je po chwili, nie wypowiadając ani słowa. Spojrzała na czekające nad brzegiem basenu dzieci.

- Szybciućko, rozbieramy się, zanim powpadacie do wody w ubraniach.

Obserwował otaczającą ją gromadkę. Za moment

ze zdejmowanych pospiesznie bluzeczek i sweterków utworzyła się pokaźna górką, małe buciki toczyły się bezładnie po wykafelkowanej podłodze. Wszystkie dzieci miały już na sobie kostiumy kąpielowe i w mgnieniu oka były gotowe do pływania. Roxanne przemawiała do nich spokojnie, tłumacząc, że nie wolno im bez mamy wchodzić do wody. Wyjęła z torby dziecięce kamizelki ratunkowe i założyła je dwójce najmłodszych.

Na końcu powoli zabrała się za zdejmowanie swojego ubrania. Kit starał się nie przyglądać jej czynnościom zbyt natarczywie. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, jakie wrażenie robił na nim ten prawie... striptiz. Każda zdjęta część garderoby powiększała jego napięcie. Kiedy została tylko w czarnym obcisłym kostiumie, zorientował się, że przez cały ten czas nie zaczerpnął tchu.

- Ale będzie fantastycznie - powtarzał podekscytowany Danny, podskakując na jednej nodze.

Kit uśmiechnął się z wysiłkiem, ślizgając się wzrokiem po szczupłym ciele Roxanne.

- Tak - mruknął pod nosem - na pewno będzie fantastycznie.

Roxanne siedziała owinięta grubym ręcznikiem. Na jej kolanach drzemała malutka Jenna. Michael kuczał obok na podłodze i bawił się niewielką łożeczką, którą Roxanne wydobyła z czeluści ogromnej torby. Zamyślona patrzyła na zadowolone twarze Danny'ego i Rachel. W płytkiej części basenu, współ-

nie z Kitem odbijali piłkę. Nie mogła oderwać wzroku od jego pleców. Podziwiała grę jego mięśni, gdy unosił ręce nad głową. Wcześniej, kiedy na wpół rozebrany otworzył im drzwi, ledwie się powstrzymała od natarczywego wpatrywania się w jego piękne ciało. Prezentował się tak okazale! Miał szerokie ramiona, płaski brzuch i wąskie biodra. Chociaż jej były mąż był w dobrej formie, natura nie obdarowała go tak hojnie, jak Kita, nie dała mu wysokiej, szczupłej sylwetki i długich nóg.

Gdy zorientowała się, że stoi na progu jego domu, zamierzała natychmiast wrócić do samochodu. Kit Lawrence dał przecież jasny wyraz swoim co do niej uczuciom. Nie akceptował przedstawionej jej przez Carla oferty pracy dla radia ani nie życzył sobie jej tam obecności. Dzisiaj, z jakichś niejasnych powodów, wyraźnie nalegał, żeby przestąpiła próg jego domu. Potem dołożył wszelkich starań, aby wieczór upłynął im przyjemnie, zamówił dla dzieci pizzę i bawił się z nimi w basenie.

Carl zadzwonił tuż przed kolacją i przeprosił za swoją nieobecność. Jakaś techniczna awaria zatrzymała go w pracy. Roxanne nie zmartwiła się specjalnie, że do nich nie dołączy.

Spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Zrobiło się późno.

- Wychodźcie już z wody, bo będziecie pomarszczeni jak suszone śliwki - zawołała.

Kit złapał Rachel wpół i wystawił z basenu. To samo zrobił z Dannym. Obydwoje natychmiast pobiegli do stolika po kawałek zimnej pizzy. Kit pod-

szedł powoli do całej grupki i opadł na stojące nieopodal krzesło. Dokładnie wytarł twarz ręcznikiem i podniósł wzrok na Roxanne.

- Jestem wykończony.

- Trzeba mieć dużo energii, prawda?

- Niewiele wiem o dzieciach - przyznał, wciągając koszulkę przez głowę. - Nie było tak źle. Całkiem dobrze się bawiłem.

- Tak, tak... dopóki wszyscy naraz nie dostaną grypy albo człowiek nie znajdzie się z nimi w gigantycznym korku bez picia i jedzenia, wszystko jest w porządku. Potrafią też wpaść na pomysł spuszczenia butów w toalecie. Świetna jest wtedy zabawa

- kontynuowała wesoło Roxanne.

- Jest pani doskonałą matką. To widać.

- Trochę dziwnie się czuję, współzawodnicząc z innymi matkami - powiedziała, wycierając głowę Michaela. - Jednak wycieczka do Paryża sprawiłaby mi ogromną przyjemność. Pieniądze na zakupy wydałabym na ubrania dla dzieci.

- Będę na panią głosował - powiedział cicho, patrząc jej w oczy.

Lekki dreszczyk przebiegł jej po plecach.

- Jako doskonała matka powinnam natychmiast zabrać dzieci do domu. Danny musi rano iść do szkoły, a Rachel ma wizytę u dentysty. Ja wybiorę się w końcu do warsztatu, żeby naprawić tłumik.

- Roxanne próbowała podnieść się na nogi ze śpiącą Jenną. Kit wyciągnął ręce i wziął od niej malutką.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała z wdzięcznością.

Roxanne szybko włożyła džinsy na mokry jeszcze kostium, potem sweter i długie buty.

- Tam jest przebieralnia - poinformował Kit - nie musi pani wychodzić stąd mokra.

- Tak jest dobrze. Im szybciej, tym lepiej. Mam dokładnie dwie minuty na ubranie dzieci, zanim zaczną jęczeć, że nie chcą wychodzić. Po czterech minutach narzekają, a w piątej dostają prawdziwej hysterii. Jeśli nie chce pan być tego świadkiem, gorąco namawiam do pomocy w przygotowaniu ich do wyjścia.

- Proszę mi tylko powiedzieć, co mam robić.

Podążyła mu parę malutkich džinsów i wskazała na Jenę.

- Tak się cieszę, że zostaliśmy przyjaciółmi - powiedziała miękko głosem.

- Czyżbyśmy naprawdę...

- Może nie do końca, ale przynajmniej nie jesteśmy wrogami.

- W istocie - zgodził się Kit. - Skoro już przy tym jesteśmy, chciałbym przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie. Bywam przesadnie opiekuńczy wobec mojego ojca.

Uśmiechnęła się.

- Przeprosiny przyjęte.

Wspólnymi siłami spakowali rzeczy i ubrali wszystkie dzieci w ciągu trzech minut. Kit wymyślał ciekawe zagadki, żeby nie zauważyły, że szykują się do powrotu do domu. Gdy zapięty został ostatni but i ostatni zamek błyskawiczny, wziął Jenę na ręce i zaprowadził całą gromadę do drzwi wejściowych.

Byli już prawie na zewnątrz, gdy Danny zorientował się w sytuacji.

- Dlaczego już musimy iść? - jęknął. - Ja jeszcze chcę trochę popływać.

- Słoneczko, musimy wrócić do domu. Zbliża się pora snu.

- Ja na pewno nie pójde spać. Dlaczego muszę wracać?

- Dlatego, że tak postanowiłam - skwitowała krótko Roxanne.

- Świetna odpowiedź - mruknął pod nosem Kit. - Należała do moich ulubionych.

- Ale dlaczego? - płaczliwym głosem nie dawał za wygraną Danny.

Roxanne chwyciła synka mocno za rękę i posadziła go w samochodzie. Rachel podskakiwała za jej plecami, a Michael pobiegł do drzwi z drugiej strony i czekał, aż Roxanne je otworzy. Kiedy cała trójka siedziała w środku zapięta pasami, wzięła Jenę z ramion Kita i delikatnie ułożyła ją w samochodowym foteliku. Okrążyła samochód i przeszła w stronę siedzenia kierowcy. Kit zrobił to samo. Gdy sięgała do klamki, położył rękę na jej dłoni. Dotyk, jak za dotknięciem magicznej różdżki, wypełnił ciepłem całe jej ciało. Kit powoli obrócił ją ku sobie, dopóki nie spotkały się ich oczy. Przyciemnione światło nie pozwalało na odczytanie wyrazu jego twarzy.

- Nie jest panu... ci zimno? - spytała szeptem. - Jesteś bosy.

Potrząsnął przecząco głową, kierując wzrok na jej wargi. Pochylił się nad nią i już wiedziała, co za chwilę

się wydarzy. Nie mogła, a może nie chciała tego zatrzymać. Ich usta połączyły się w delikatnym pocałunku. Pierwszym impulsem było cofnięcie głowy, ale kuszące ciepło jego ust i ich cudowny smak zatrzymały ją w błogim bezruchu. Kiedy się od niej nieznacznie odsunął, westchnęła cicho i otworzyła powieki.

Zaczął padać śnieg i poczuła pojedyncze płatki topniejące na jej policzkach. Spojrzał jej w oczy, delikatnie wodząc palcem wokół jej warg. Uniósł dłoń i dotknął jej wilgotnych włosów.

- Lepiej już idź - wyszeptał. - Jeszcze złapiesz jakieś przeziębienie.

Rozmasowała dłońmi swoje ramiona.

- To ty jesteś bez marynarki.

- Ale to nie ja mam dreszcze - skomentował.

Oblała się rumieńcem.

- Raz jeszcze dziękuję za kolację i pomoc przy dzieciach. Naprawdę nie musiałeś...

Położył delikatnie palec na jej ustach i uśmiechnął się szeroko.

- Było mi bardzo miło. - Otworzył drzwi samochodu i pomógł Roxanne wejść do środka.

Przekreśliła kluczyk w stacyjce i modliła się, żeby samochód ruszył za pierwszym razem. Udało się! Wrzuciła bieg i wyjechała powoli na ulicę. Zdażyła jeszcze zobaczyć we wstecznym lusterku, jak Kit wchodzi z powrotem do domu. Wzięła długo wstrzymywany oddech. Na jej usta, wciąż wilgotne od pocałunku, przybłąkał się ledwie widoczny uśmiech.

- Mamciu?

Poruszyła się na siedzeniu, aż udało się jej zobaczyć twarz synka w lusterku.

- Tak, kochanie?
- Pocałowałaś tego pana - powiedział z powagą.
- Tak, pocałowałam.
- Dlaczego?

Roxanne sama jeszcze nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

- Chciałam mu podziękować za gościnę i wspólne pływanie w basenie.

- Dlaczego?

- Bo tego wymaga dobre wychowanie.

- A jeśli go jeszcze raz pocałujesz, to zaprosi nas znowu na basen? Tam było bardzo fajnie i pizza mi smakowała. Podoba mi się pan Lawrence.

- Jest bardzo miły - powiedziała Roxanne. - Mamusia kiedyś uważała, że jest niemiły, ale teraz go lubi.

- Ja też.



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Mogłeś mi przynajmniej powiedzieć, że ją zaprosiłeś. W końcu to ja tam mieszkam. - Kit odchylił się wygodnie w fotelu, oparł nogi na biurku i założył ręce za głowę.

Ojciec wcale nie miał przepraszającej miny.

- Wiedziałem, że będziesz w domu. Dzieci miały już obiecane pływanie i nie chciałem ich rozczarować. Nie pamiętasz, ile się w czasach twojego dzieciństwa musiałem nasłuchać, jeśli zdarzyło mi się złamać daną obietnicę?

- Tak, czy inaczej, powinieneś mnie poinformować - powtórzył Kit. - A co się takiego ważnego wydarzyło, że byłeś zmuszony pozostać w radiu?

- Mieliśmy kłopoty z przekaźnikiem. Nie było fonii przez siedemnaście sekund. Nagła sprawa. Zanim wszystko wróciło do normy, zrobiła się dziesiąta wieczór. Stwierdziłem, że o takiej porze już jej nie zastanę. Dzisiaj rano posłałem jej tuzin róż.

Kit zdjął nogi z blatu biurka i pochylił się do przodu.

- Tuzin róż?

- Tak - uśmiechnął się Carl, jakby nagle odkrył sekretną drogę do kobiecego serca. - Wybaczyła mi.

- Skąd wiesz?

- Rozmawiałem z nią przez telefon kilka minut temu. Zadzwoiła z podziękowaniami za róże. Obiecała, że wpadnie tu po południu, żeby omówić pomysły na przyszłotygodniową audycję.

Kit zacisnął usta. Cholera, on też mógł pomyśleć o bukecie róż! Miał wszelkie ku temu powody. Spędzili razem wyjątkowo sympatyczny wieczór. Gdyby posłał jej kwiaty, do niego też by zadzwoniła. Niczego tak bardzo nie pragnął, jak usłyszeć jej głos. Choć może jeszcze bardziej pragnął ją zobaczyć, dotknąć, pocałować...

Nawet jeśli powinien, nie czuł się winny za pocałowanie Roxanne. Początkowo tłumaczył sobie, że czyn ten jest integralną częścią planu uchronienia ojca oraz rodzinnej fortuny przed sekretnymi zakusami Roxanne Perry. Ale prawda była taka, że chyba nie przeżyłby dnia dłużej bez skosztowania jej ust.

- Tylko tuzin? - skomentował głośno Kit. - Czy nie uważasz, że to trochę skromnie??

- Skromnie? Róże są po trzy dolary za sztukę - zaproponował Carl.

- W obecnych czasach wypada wysyłać dwa, jeśli nie trzy tuziny. To robi większe wrażenie - powiedział Kit, dyskretnie testując głębię uczuć ojca względem Roxanne.

- Wiedziałem, że będziesz miał coś do powiedzenia o różach, ale spodziewałem się nieco innych uwag.

- Roxanne upiera się, że nic was nie łączy. - Kit bacznie obserwował reakcję Carla. Ze zdziwieniem spoglądał na jego niewzruszoną twarz. - Rozumiem, że to nie mój interes - dodał, licząc na komentarz ojca. - Im większy stawiam sprzeciw, tym bardziej zdajesz się być zdeterminowany. Jakże naprawdę są wasze układy?

- Dla ludzi z mojego pokolenia dwanaście róż było zawsze w dobrym tonie - powiedział Carl. Wskazał wzrokiem na krzesło i Kit skinął potakująco głową. Ojciec usiadł. - Nie mogę uwierzyć, że nikt się z nią nie ożenił - ciągnął dalej. - Ona jest atrakcyjną kobietą. Zgadzasz się, że jest wyjątkowo piękna?

- Tak, jak najbardziej - przyznał skwapliwie Kit.

- Mądra, dowcipna i ewidentnie potrzebuje towarzysza i opiekuna. Nie wiem, jak jej mąż mógł ją zostawić.

Kit przekładał papiery na biurku, gorliwie udając niewielkie zainteresowanie tematem.

- A co wiesz o jej rozwodzie?

- Mąż uciekł z jakąś... - ojciec poszukiwał odpowiedniego słowa.

- Lają?

- Nie, z zawodową zapaśniczką, kobietą znaną pod wdzięcznym pseudonimem „Aksamitna Maczuga”. Mąż Roxanne wyczyścił ich wspólne konto, lokaty, zabrał akcje i wyjechał na Bermudy czy Barbados. Wszystko jedno. Kiedyś chyba wygodnie sobie żyli. Teraz ona musi się nieźle natrudzić, żeby zapewnić dzieciom dach nad głową.

- Czy dlatego zaproponowałeś jej pracę w stacji radiowej?

Carl zignorował pytanie.

- Wyobrażam sobie, że dla jakiegoś szczęściarza będzie cudowną żoną. - Westchnął ciężko i sięgnął po oprawioną fotografię stojącą na biurku Kita. - Bardzo przypomina mi twoją matkę - dodał, wskazując palcem na zdjęcie. - Gdy ją poznałem, miała trzy prace, a wieczorem studiowała. Za wszelką cenę chciała zdobyć zawód i zrobić karierę. To były czasy wyzwolenia kobiet i mama była w samym środku wydarzeń. Roxy ma podobne zacięcie.

- Nazywasz ją Roxy?- To dość poufałe...

- To tylko skrót od pełnego imienia. Pasuje do niej, prawda?

- Tato, ona ma czworo dzieci.

- Co za różnica?

- Taka, że wiążąc się z nią, bierzesz odpowiedzialność również za nie.

- Uważasz, że nie byłbym dobrym ojcem? Czy się wywiązałem z tej roli wobec ciebie?

- Ale byłeś trzydzieści lat młodszy.

- Tego się nie zapomina, jak raz nabytej umiejętności jazdy na rowerze. - Carl wstał i odstawił fotografię z powrotem na biurko. - Ładne jest to zdjęcie twojej mamy. Pamiętam, kiedy je robiłem. - Zamyślony, powolnym krokiem opuścił gabinet syna.

Kit jęknął i pomasował skronie palcami obu dłoni.

- Niezła historia. - Widać było, że Roxanne Perry nie była ojcu obojętna. Droga od lekkiego zainteresowania po totalne zauroczenie zajęła mu tylko parę dni. Kit doskonale to rozumiał. Jego własne nastą-

wienie do Roxanne, początkowo, oględnie mówiąc, nieprzychylnie zmieniło się dosyć radykalnie.

Ale Carl Lawrence od blisko czterdziestu lat nie uczestniczył w świecie flirtu i romansu. A tymczasem złote rybki zamieniły się w rekiny. Kit znał realia i rozumiał brutalne zasady. Nowe zasady gry nie były czytelne dla człowieka w wieku jego ojca.

W czasach, gdy rodzice byli narzeczeństwem, kobiety cierpliwie czekały na powolny rozwój wydarzeń. Małżeństwo traktowano bardzo poważnie. Obecnie, jeśli mężczyzna nie deklaruje się po kilku miesiącach znajomości, kobieta nie chce marnować czasu i rusza na dalsze poszukiwania idealnego męża.

Jeżeli jego ojciec zakochał się w Roxanne Perry bez wzajemności, nikt inny tylko Kit będzie miał do czynienia z konsekwencjami tego problemu. Podszedł do telefonu i połączył się z sekretarką, która pracowała dla nich obydwu.

- Linda, czy mogłabyś poprosić recepcjonistkę o jak najszybsze przysłanie Roxanne Perry do mojego gabinetu ? Aha, i chciałbym wysłać jej jakieś kwiaty. Wielki bukiet, naprawdę ogromny.

- Róże? - spytała Linda.

- Nie, wiosenne kwiaty. Tulipany, żonkile i te, co tak pięknie pachną.

- Hiacynty?

- Tak. Bukiet ma być bardzo kolorowy, radosny. Żadne dostojne kwiaty... - Wyobrażał sobie uśmiech na twarzy sekretarki. - Na pewno wiesz, o co mi chodzi.

- Żeby nie były oficjalne ani nudne. Doskonale rozumiem - zapewniła.

Kit wstał i zaczął przechadzać się po gabinecie, rozmyślając, w jaki sposób powinien przeprowadzić rozmowę z Roxanne. Po wczorajszym wieczorze zaistniał poważny konflikt interesów. Przecież pocałował dziewczynę swojego ojca. Nadszedł moment obiektywnej oceny sytuacji, oddzielenia jego uczuć od uczuć Carla. Oczywiście, że podobała mu się Roxanne, ale nie był w niej zakochany. Jeśli dla dobra ojca przyjdzie mu z niej zrezygnować, będzie to poświęcenie, na które jest przygotowany.

Zadzwoił telefon. Kit przechylił się gwałtownie, żeby podnieść słuchawkę.

- Kit Lawrence.

- Pani Perry pojawiła się przed chwilą. Wysłałam ją do pana gabinetu.

- Dziękuję, Melanie.

Kit stał pośrodku swego biura, nerwowo poprawiając krawat. Za minutę w drzwiach ukazała się Roxanne, z płaszczem przewieszonym przez ramię.

- Witam - mruknęła niewyraźnie.

Kitowi głos wiązał w gardle. Za każdym razem, gdy ją widział, wydawała się coraz piękniejsza. Czy robiła coś nowego z włosami albo makijażem? A może chęć zobaczenia jej ponownie była tak silna, że po prostu mu się to wydawało?

- Proszę, wejdz.

Rozejrzała się dookoła, jakby wkroczenie do jego gabinetu wiązało się z jakimś niebezpieczeństwem. Miała rację. Jeśli drzwi byłyby zamknięte, nic nie

powstrzymałoby go od porwania jej w ramiona i gorącego pocałunku. Ale zanim to się stanie, musi koniecznie wyjaśnić z nią parę spraw.

- Chciałem z tobą porozmawiać o moim ojcu.

Twarz Roxanne rozjaśnił uśmiech.

- Nic złego się nie wydarzyło. Przeprosił za swoją nieobecność i nawet przysłał mi bukiet róż. - Popatrzyła na niego nieśmiało. - Ja chciałabym raz jeszcze podziękować za pływanie i pizzę. Spędziliśmy bardzo przyjemny wieczór.

Ich spojrzenia spotkały się i był pewien, że myślała o ich wspólnym pocałunku. Ciekawe, jakby zareagowała, gdyby teraz wyszedł zza biurka i powtórzył wczorajsze doświadczenie. Wtuliłaby się w niego, czy go odepchnęła? Ale całowanie Roxanne nie rozwiązałoby dzielących ich problemów.

- Usiądź, proszę.

Usiadła zgodnie z poleceniem, składając dłonie na kolanach i przypatrując mu się wyczekująco.

- Jakie masz zamiary względem mojego ojca?  
- wyrzucił z siebie.

- Zamiary?

Kit zamilkł, próbując jak najdelikatniej sformułować swoje pytanie.

- On mi się nie przyzna, co do ciebie czuje. Uważam, że nadszedł czas na twoje deklaracje w tej sprawie. Nie chcę, żeby został zraniony. Co mogę ci zaproponować, żebyś odeszła?

Uniosła wysoko brwi.

- Nie bardzo rozumiem. Odeszła od czegoś? Ja nie jestem zakochana w twoim ojcu! To bardzo miły

człowiek, który okazał mi wiele dobroci. Ile razy mam to jeszcze powtarzać?

- Nie mów tego mnie, powiedz to mojemu ojcu.

- Przecież nigdy nawet nie sugerował jakichkolwiek poważnych uczuć w stosunku do mnie. Moim zdaniem, on do dzisiaj nie przestał kochać twojej matki.

Kit wziął głęboki oddech, wiedząc, że powinien zakończyć tę rozmowę. Ale brnął dalej. Nie potrafił odmówić sobie dalszego zaspokojenia ciekawości.

- Wiem, że jesteś w trudnej sytuacji finansowej. Praca, którą ci zaoferował, nie wiąże się z wysokim wynagrodzeniem. Chciałbym ci pomóc w zamian za obietnicę, że odejdziesz, zanim zdążysz go zranić.

- Chwileczkę! - Roxanne zerwała się na równe nogi. - Nie będę tego dłużej słuchać. Twój ojciec dał mi wielką szansę i zamierzam z niej skorzystać.

- Ojciec jest właścicielem trzydziestu trzech procent mojej firmy. Jeśli uważasz, że ci pozwolę...

- Nie fatyguj się z kończeniem tego zdania - podniosła palec do góry - gdyby ze szczerych pobudek zależało ci na ojcu, chciałbyś, żeby był szczęśliwy. Jeśli zdarzyłoby mu się znaleźć szczęście ze mną lub inną kobietą, powinieneś to uszanować i skakać z radości. Bo prawdziwe szczęście... prawdziwa miłość... zdarza się niezwykle rzadko.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z jego gabinetu, głośno trzaskając drzwiami. Odprowadzał ją wzrokiem, nie mogąc uwierzyć, że znowu potraktował ją tak obcesowo. Być może powinien zostawić sprawę własnemu biegowi i dać szansę ojcu na samodzielne



podjęcie decyzji. Nie chciał tylko patrzeć, jak popada w coraz większe uzależnienie od Roxanne. Bał się, że okaże się ona kobietą bezpardonowo wykorzystującą męskie słabości, ale najbardziej na świecie obawiał się, że w rywalizacji o nią mógłby przegrać z własnym ojcem.

Zadzwoił do sekretarki.

- Odwołaj te kwiaty - polecił, siląc się na obojętność. Niech się dzieje, co chce! - pomyślał. Niech Roxanne Perry podrywa ojca i uczyni z niego sześćdziesięcioletniego kochanka-niewolnika. On, Kit, będzie się trzymał od tego z daleka!

- To by było na tyle w dzisiejszym programie. Zapraszamy w przyszły wtorek. Porozmawiamy o niebezpieczeństwach i pułapkach czyhających na samotne matki, które decydują się na randki z nieznanymi mężczyznami. Zegnają się z państwem: Carl Lawrence i Roxanne Perry. Dziękujemy za udział w naszej audycji i do usłyszenia.

Carl wyłączył fonię i zwrócił się do Roxanne.

- Świetnie poszło. Podobała mi się dyskusja o dyscyplinie. Nie zdawałem sobie sprawy, jak inny może być dom prowadzony przez jednego rodzica. Nie da się użyć taktyki dobrego i złego policjanta.

- Carl, muszę z tobą o czymś porozmawiać - powiedziała cicho Roxanne.

- Ja też. Chodźmy do mojego biura.

Wyszli razem ze studia i gdy znaleźli się w pomieszczeniu bezpośrednio sąsiadującym z gabinetem Kita, Carl od razu zamknął drzwi.

Roxanne, wyraźnie zdenerwowana, usiadła po przeciwnej stronie biurka i próbowała zebrać myśli. Miała wielką potrzebę opisanego tego, co czuje. Szanowała i lubiła tego człowieka, ale w jej sympatii do niego nie było cienia romantycznych uczuć. Carl przecież mógłby być jej ojcem.

- Zanim zaczniemy rozmowę o planach na przyszły tydzień, trzeba oczyścić atmosferę.

- Oczyścisz atmosferę po zapoznaniu się z treścią tych kilku kartek papieru.

- Co to jest?

- Kontrakt. Oferuję ci stałą pracę w naszej stacji radiowej. Dwadzieścia pięć tysięcy rocznie plus premie. Suma nie rzuca na kolana, ale jedna z klauzuli kontraktu dopuszcza renegecje wynagrodzenia po sześciu miesiącach, jeśli powiększy się nam, jak przypuszczam, liczba słuchaczy.

Wbiła wzrok w rozmazujące się nagle przed jej oczami litery.

- Praca? Proponujesz mi stałą pracę?

- Radio rządzi się specyficznymi prawami. Albo się sprawdzasz, albo nie. Masz ten dar, Roxy. Ludzie cię słuchają. Umiesz się wczuć w sytuację drugiego człowieka, mówisz odważnie i jesteś dowcipna, a to rzadka kombinacja.

- Ale ja nie mam żadnego przygotowania zawodowego.

- Ja też nie miałem. Przed rozpoczęciem przygody z radiem zajmowałem się sprzedażą używanych samochodów. Wszystko było dziełem przypadku. Pojawiłem się w studiu w związku z reklamą firmy

mojego szefa, a tam zwrócono uwagę na mój głos. Od razu dostałem zlecenia na podkładanie głosu, a wkrótce zaproponowano mi czytanie wiadomości. Takie były moje początki.

- Zupełnie nie wiem, co powiedzieć - wymamrotała, kurczowo ściskając w dłoniach kontrakt, jakby w obawie, że wymknie się jej z rąk. Perspektywa szukania pracy jawiła się jej jako długie pasmo udręk i upokorzeń. Nagle oferta została jej podana na tacy.

- Powiedz: tak - nalegał Carl. - To będzie dla ciebie wspaniałe zajęcie. Wymaga twojej obecności tutaj tylko we wtorki i czwartki, od około dziewiątej rano do trzeciej po południu. Resztę pracy możesz wykonywać z domu. Dostaniesz komputer z dostępem do Internetu. Umiesz się posługiwać komputerem, prawda?

- Oczywiście. Zanim urodziły się dzieci, w początkach działalności firmy prawniczej mojego męża, pomagałam mu w badaniach rynku i zbieraniu informacji.

- Będziemy się spotykali rano przed wejściem na antenę, a po zakończeniu audycji, przez jakąś godzinę, będziemy wymieniali pomysły na program w następnym tygodniu. Powinniśmy...

- Dlaczego to robisz, Carl? - przerwała mu Roxanne.

- Już ci powiedziałem - odparł. - Bo jesteś w tym dobra.

- I nie ma żadnego innego powodu?  
Wzruszył ramionami.

- Jednocześnie chciałbym ci trochę pomóc.

Wzięła powolny, głęboki oddech.

- Twój syn twierdzi, że zaczynasz mieć do mnie wielką słabość. Czy to prawda?

Carl parsknął śmiechem.

- Tak uważa?

- Zaproponował mi pieniądze w zamian za zniknięcie z twojego życia.

Carl nie wydawał się być bardzo zdziwiony.

- Ile?- - zapytał.

Roxanne zachnęła się.

- Nie było mowy o konkretnej sumie - zamilkła na chwilę. - Nie wyglądasz na zaskoczonego.

- Ja bym stawiał na sto tysięcy - oznajmił poważnym tonem.

- Dolaów?

- Od momentu, kiedy przekazałem synowi prowadzenie biznesu, zamieniliśmy się rolami. Kit traktuje mnie jak dziecko, a ja mam widzieć w nim rodzica. To on zdecydował, że nie będę dojeżdżał i zamieszkać w apartamencie blisko pracy, on zabrał mój samochód do serwisu, gdy zdarzyły mi się drobne stłuczki i on jest przekonany, że ma prawo do kontrolowania mojego prywatnego czasu. Tak, Kit wierzy, że jestem w tobie zakochany, a ja jakoś nie wprowadzam go z błędu. Chcę mu dać nauczkę.

- A jaki ma być jej cel?

- Najwyższy czas, żeby przestał interesować się moim życiem i zajął się porządnie swoim. - Carl zamilkł na chwilę. - Czy jesteś gotowa podjąć tę pracę?

- Czy mógłbyś dać mi parę dni do namysłu?  
- poprosiła.

- Jasne - odpowiedział. - Jeśli tylko powiesz: tak, możesz się namyślać, jak długo chcesz.

Roxanne wstała i przyciskając kontrakt do piersi, wyszła z pokoju. Pilnie potrzebowała chwili samotności na przemyślenie ostatnich wydarzeń. W korytarzu spostrzegła drzwi do komórki gospodarczej. Dyskretnie wśliznęła się do środka. Musiała wszystko przeanalizować. Lubiła robić to w ciemności.

Dostała pracę, która zapewni rodzinie podstawowe utrzymanie. Jeśli włoży trochę wysiłku, program może okazać się dużym sukcesem. Przecież zawsze chciała pracować w mediach. Po zrobieniu dyplomu wybierała się do telewizji, ale wyszła za Johna i pojawiły się dzieci. Karierę musiała odłożyć na później. Teraz dostała od losu drugą szansę, pracę w niewielkim wymiarze godzin, którą doskonale dałoby się połączyć z obowiązkami macierzyńskimi. Istne spełnienie marzeń. Do tego wszystkiego widywałyby czasem Kita Lawrence'a. Chociaż chwilowo, dopóki ojciec z synem nie wyjaśnią sobie spraw do końca, nie miała najmniejszej ochoty na znalezienie się w pobliżu Kita. Dlaczego Carl używał jej do swoich rozgrywek, a Kit tak łatwo wierzył, że kierowały nią inne pobudki ?

Rzeczywiście nie brakowało rozwiedzionych matek, które ochoczo zainteresowałyby się zrównoważonym emocjonalnie i doskonale radzącym sobie finansowo mężczyzną takim jak Carl. On nie porzuciłby rodziny dla zawodowej zapaśniczki. Ileż to męskich ropuch spotykają na swojej drodze samotne matki, zanim uda im się znaleźć księcia z bajki.

Gdyby szukała zaplecza finansowego, kto wie, czy nie rozważyłaby takiej możliwości. Może zrobiłaby to dla dzieci.

Ale Roxanne od drugiego małżeństwa oczekiwała o wiele więcej niż samej stabilizacji finansowej. Marzyła o wielkim uczuciu, ekscytacji i niegasnącym pożądaniu. Po odejściu Johna starała się uwierzyć, że rozwód był najlepszym rozwiązaniem, i że w przyszłości czeka na nią ktoś inny i o niebo wspanialszy. Wyobrażała sobie mężczyznę, który samym dotykiem pobudza jej zmysły, a uśmiechem uspokaja, mężczyznę - Roxanne wyrwało się z ust ciche przekleństwo - mężczyznę takiego jak syn Carla Lawrence'a... Jeden mały pocałunek sprawił, że miała ochotę przekuć fantazje w rzeczywistość.

Oparła się czołem o drzwi i przymknęła powieki. Czuła, że będzie potrafiła z powodzeniem wykonywać swoją pracę, niezależnie od aprobaty i wsparcia Kita Lawrence'a. To był plus. Nie bardzo natomiast wiedziała, czy będzie się potrafiła zachowywać naturalnie na jego widok.

Postanowiła być silna i gotowa na wszelkie niespodzianki ze strony Carla i Kita. Właśnie zamierzała wyjść na zewnątrz, gdy drzwi komórki otworzyły się z wielkim impetem i uderzyły ją w nos. Na moment zobaczyła przed oczami gwiazdy. Krzyknęła, o mało nie przewracając się o stojące za nią wiaderko. Zwisająca z sufitu goła żarówka nagle zaświeciła jej prosto w oczy. Zasłoniła twarz dłońmi. Kiedy oczy przyzwyczyły się trochę do światła, zobaczyła przed sobą Kita Lawrence'a.

- To ty? W komórce? Czekasz na mojego ojca, czy już tu był?

Posłała mu miażdżące spojrzenie.

- Gratuluję nieprzyzwoitych skojarzeń. - Odtrąciła go na bok i wyrwała się na zewnątrz.

- Roxy, zaczekaj.

- O, nie! Nie zamierzam cię słuchać ani chwili dłużej.

Chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą ku sobie. Z namaszczeniem obejrzał jej spuchnięty nos.

- Boli?

- Jak cholera - powiedziała, wszelkimi siłami wstrzymując łzy.

- Przepraszam, nie spodziewałem się zobaczyć ciebie w komórce. Przyszedłem po żarówkę. Co tam robiłaś?

- Może bym ci powiedziała, ale i tak nie uwierzysz. Wolisz myśleć o mnie jak najgorzej.

- Udowodnij mi, że nie mam racji.

- Potrzebowałam cichego kącika na rozmyślanie, potrzebowałam chwili samotności.

- W komórce?

Odepchnęła jego rękę.

- Muszę już iść. - Szybkim krokiem przemierzyła korytarz, tym razem bez problemu znajdując wyjście. Pospiesznie wsiadła do samochodu. Masowała spuchnięty nos. Czuła ból i upokorzenie. Miała pełną kontrolę nad życiem rodzinnym, stabilizowała się jej sytuacja zawodowa, ale jej sprawy sercowe to jeden wielki bałagan.

Carl markował pożądanie wobec Roxanne, a Ro-

xanne potajemnie pożądała jego syna. Kit nie cierpiał Roxanne, chociaż ją raz pocałował.

- Prawdziwa opera mydlana! - skomentowała cicho pod nosem. - Tylko nie mogę znaleźć pilota, żeby ją wyłączyć.

Roxanne wsypała do miseczki Danny'ego garść płatków śniadaniowych. Za piętnaście minut miał się pojawić szkolny samochód, a jej synek nie raczył się jeszcze ubrać.

- Danny! - podniosła głos. - Spóźnisz się do szkoły.

- Nie mogę znaleźć butów do koszykówki!

- krzyknął z pierwszego piętra.

- To weź inne.

- Nie, muszę mieć te do koszykówki.

Roxanne posadziła Jennę w wysokim krześle do karmienia i położyła przed nią kilka sucharków.

- Dzień dobry, mój skarbenku.

- Mama - zaszcebiotała mała i pokazała palcem na nos Roxanne. - Brudny.

Roxanne zaśmiała się serdecznie i chwyciła ustami paluszek córeczki.

- Mniam, mniam. Słodziutki.

Danny wbiegł do kuchni, a za nim pojawili się Michael i Rachel, wciąż jeszcze w piżamach.

- Powiedz im, żeby za mną nie łazili - domagał się od mamy Danny.

- Przestańcie chodzić za bratem - zarządziła Roxanne.

- A kiedy ja będę mogła pójść do szkoły? - zapytała Rachel.



- W przyszłym roku.

Danny usiadł na swoim miejscu za stołem. Podniósł wzrok na matkę i ręka z łyżką zatrzymała się w powietrzu.

- Co ci się stało? - spytał przestraszony.

- A co miało się stać?

- Masz podbite oko - oznajmił. - Nieźle.

Roxanne próbowała przejrzeć się w metalicznych drzwiach lodówki, ale niezadowolona z rezultatu pobiegła do łazienki.

- O, nie! - zakrzyknęła.

Rozległ się tupot nóg i wszystkie dzieci błyskawicznie znalazły się tuż przy niej. Michael wdrapał się na toaletę i uważnie przyjrzał się odbiciu Roxanne w lustrze.

- Ojej - zareagował, oczarowany ilością kolorów wokół oka mamy.

- Jest fioletowe, to mój ulubiony kolor - skomentowała Rachel.

Zadzwonił dzwonek u drzwi, ale dzieci były tak zafascynowane widokiem oka mamy, że żadne nie pobiegło otworzyć. Po drugim dzwonku Roxanne kazała Danny'emu włożyć kurtkę i buty. Spojrzała przez firanki, spodziewając się widoku Janelle Verrick, jednej z dyżurnych matek. Jęknęła głucho. Na progu stał Kit Lawrence z wielkim bukietem kwiatów.

Gotowy do wyjścia Danny podbiegł do Roxanne.

- Dlaczego nie wpuszczasz pani Verrick?

- To nie jest pani Verrick - odpowiedziała.

- Chcę, żebyś odczekał moment. Mamusia schowa się w łazience, a ty otworzysz drzwi.

- Ale mówiłaś, że nie wolno mi otwierać drzwi.  
- Tam czeka pan Lawrence.  
- Ma dla nas jakieś słodycze?  
- Nie. Powiedz mu tylko, że jestem w łazience i nie można mi teraz zakłócać spokoju. Zamknij drzwi, a jak sobie już pójdzie, daj mi znać. Zrozumiałaś<sup>1</sup>?

- A czy przyniósł balony<sup>1</sup>?  
- To nie ten pan Lawrence, ale tamten drugi.  
- Pan Lawrence, który ma dom z basenem? - spytał Danny.

- Kochanie, otwórz i zrób to, o co cię poprosiłam. Roxanne schowała się w łazience i zostawiła uchylone drzwi. Rachel, Michael i Jenna byli w środku, zabawiając się w najlepsze rozwijaniem papieru toaletowego. Kazała im się uciszyć z nadzieją, że usłyszczą rozmowę Danny'ego z Kitem. Do jej uszu dobiegło znajome skrzypnięcie zawiasów. Wstrzymała oddech. .

- Cześć, Danny.  
- Dzień dobry panu. Mama mówi, że nie może się z panem zobaczyć, bo ma zakłócony spokój. Musi być w łazience, a pan ma sobie pójść.

- Czy jest chora<sup>1</sup>?  
- Nie. Kiedy możemy przyjść popływać?  
- Kiedy tylko chcecie. Co byś powiedział na dzisiejszy wieczór?  
- Chętnie. O której?

Roxanne jęknęła. Rozmowa nie potoczyła się najlepiej. Przeczesała palcami zmierzwiłone włosy i zacisnęła pasek na lekko zniszczonym, aksamitnym

szlafroku. Wyglądała jak związany pośrodku różowy serdelek. Na domiar złego, z przodu miała wielką plamę po kawie. Jeśli stanie wystarczająco daleko, może przynajmniej Kit nie zauważy podbitego oka.

Wyszła z łazienki. Dzieci z wielkim rumorem zbiegły ku frontowym drzwiom. Rachel rzuciła się Kitowi w ramiona i mocno się przytuliła, wkładając głowę w bukiet kwiatów. Michael uczeplił się jego nogi.

- Czy ten bukiet jest dla mnie? - zapytała Rachel.

- On jest dla twojej mamy - odparł Kit. - Ale zjrzyj do mojej kieszeni. Coś tam dla was mam.

Rachel wykonała polecenie i wyciągnęła wielkiego czerwonego lizaka. Znalazła jeszcze trzy następne i rozdała je rodzeństwu.

- Mamusiu, zobacz, co pan Lawrence nam przyniósł!

- Ładne rzeczy- powiedziała Roxanne - sztuczne barwione i na ostrych patykach. Doskonałe.

- Przyjechał samochód - oznajmił Danny.

- Zostaw lizaka w domu. Zjesz go po szkole.

Chłopczyk posłusznie położył prezent na stoliku i wybiegł z domu. Michael rzucił się na zdobycz i uciekł z nią do pokójku. Dziewczynki pobiegły za nim.

- Ani się waż go jeść! - krzyknęła Roxanne. - On należy do Danny'ego.

Kit przestąpił próg.

- Przepraszam, powinienem przynieść im coś trochę zdrowszego, jakieś zbożowe kiełki albo jogurt.

- Podeszedł parę kroków bliżej i zmarszczył brwi.

- A co się stało z twoim okiem?

- Wtedy w komórcie, gdy szukałeś żarówki...

Odłożył kwiaty, zbliżył się do niej i delikatnie ujął jej twarz w swoje dłonie. Dokładnie obejrzał oko, dotykając je ostrożnie kciukiem.

- Boli?

Roxanne potrząsnęła przecząco głową.

- Wczoraj zrobiłam sobie okład z lodu. Nic poważnego, lekki siniak.

- Może powinnaś pójść do lekarza?

- To nie najlepszy pomysł. Nie jestem ubezpieczona. Wykupiłam ubezpieczenie dla dzieci, a moja polisa już wygasa.

- Wypadek wydarzył się w miejscu pracy i zapewne pokrywa go nasza polisa.

- Nie ma potrzeby - powiedziała, poruszona jego zainteresowaniem i pobudzona dotykiem. - Co tutaj robisz?

Podniósł bukiet kwiatów i wręczył go Roxanne.

- Chciałem przeprosić za niemiłą wymianę zdań oraz podbite oko i zabrać cię z dziećmi gdzieś na śniadanie.

W pierwszym odruchu chciała zaakceptować zaproszenie, ale po chwili potrząsnęła głową. Przymknęła sobie, że nie da się więcej wmanewrować pomiędzy dwóch Lawrence'ów. Ojciec i syn muszą najpierw wyjaśnić sobie wszystkie sprawy.

- Nie wiesz, co mówisz. Czy kiedykolwiek byłeś w restauracji z trójką dzieci poniżej szóstego roku życia? Daję ci słowo, że takie doświadczenie zmienia człowieka bezpowrotnie. To nie jest rozrywka dla amatorów.

Kit roześmiał się serdecznie.

- Podpisywałem wielomilionowe umowy, brałem udział w kilku trójbojach, przepłynąłem ocean nie-wielką żaglówką. Uważam, że będę potrafił stawić czoło temu wyzwaniu. Ubierajcie się szybko, a ja w tym czasie włożę kwiaty do wody.

Zgodziła się. Śniadanie z Kitem brzmiało inte-resująco. Może on w końcu zmieni swoją opinię na jej temat?

- Będziemy gotowi za parę minut - zapewniła.

Odebrała dzieciom lizaki i zagoniła całą gromadkę na górę. Położyła na łóżku ubranie dla Rachel.

- Chciałabym, żebyś wynalazła coś odpowied-niego dla Michaela i Jenny i ich ubrała. Możesz to dla mamusi zrobić?

- To mi się nie podoba - skomentowała skrzywio-na Rachel. - Nie cierpię tej bluzki. Spodni też, bo są zielone. Przecież nie lubię zielonego.

- W takim razie wybierz coś sama. Kiedy wyjdę z łazienki, musicie być wszyscy gotowi. Pan Lawren-ce zabiera nas na śniadanie do restauracji.

Rachel westchnęła teatralnie i zaczęła przerzucać ubrania w swojej garderobie. Zadowolona, że córecz-ka jakoś sobie poradzi, Roxanne pobiegła do sypialni. Rozczesała pośpiesznie włosy i przewiązała je jasno-niebieską apaszką. Udało jej się znaleźć nie poplamio-ny sosem spaghetti albo dziecięcymi flamastrami zestaw ubraniowy. Na koniec zrobiła sobie szybki makijaż, ze szczególnym uwzględnieniem posinia-czonego oka.

Gdy dotarła do holu, wszystkie dzieci stały rząd-

kiem gotowe do wyjścia. Z trudem zachowała powagę. Rachel ubrała całe towarzystwo w szokującą kombinację wzorów i kolorów. Wstrzymała się od komentarza, bo córka uśmiechała się do niej szczęśliwa i dumna z dobrze wykonanego zadania.

- Fantastycznie, Rachel. Bardzo jesteś dzielna.
- Dziękuję, mamusiu.
- Oczekuję, że będziecie grzecznie się zachowywać. Żadnego płakania, marudzenia i wczółgiwania się pod stół. - Wzięła Jennę na rękę. - Idziemy!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czuję się, jakbym przeżył wojnę - oznajmił Kit. Szli powoli przez zielony skwer otaczający Kolumnę Waszyngtona, jeden z bardziej znanych punktów w Baltimore. Kit niósł Jennę na barana, a Roxanne prowadziła Michaela i Rachel.

- Uprzedzałam cię - roześmiała się Roxanne. -A dzisiaj byli wyjątkowo grzeczni. Nawet udało im się niczego nie wylać. Prawdziwy rekord.

Przechodnie uśmiechali się do nich serdecznie. Kit zastanawiał się, jakie robią wrażenie. Czy wyglądają na szczęśliwą rodzinę, mamę i tatę z trójką dzieci? Parę tygodni temu wzdrygnąłby się na taki pomysł. Ledwie dopuszczał myśl o małżeństwie, a posiadania dzieci nigdy nie brał nawet pod uwagę. Cenił sobie status singla i nie zamierzał go zmieniać.

A dzisiaj fakt, że przypadkowi ludzie brali go za głowę rodziny, sprawiał mu niespodziewaną przyjemność. Nagle zapragnął zasmakować takiego życia.

Spojrzał na fontannę, zawsze nieczynną zimą i na-

głę pomyślał, że to prawdziwe szaleństwo. Nie planował zakochiwania się w Roxanne Perry. Prawdę mówiąc, nie planował zakochiwania się w kimkolwiek.

Do spraw sercowych podchodził bardzo pragmatycznie. Najważniejsza była praca. Kobiety, choć stanowiły istotny i przyjemny element jego życia, zajmowały dalsze miejsce na liście. Ale dzisiaj odwołał cztery spotkania oraz lot do Nowego Jorku w nadziei, że Roxanne przyjmie jego kwiaty i zaproszenie do wspólnego spędzenia przedpołudnia.

Kiedy znaleźli się na otwartej przestrzeni, Kit postawił Jennę na ziemię i Roxanne pozwoliła dzieciom pobiec przed siebie.

- Trzymajcie się chodnika - poprosiła - i żadnego wchodzenia do fontanny. Ty, Rachel, zaopiekuj się Jenną. Nie pozwól, żeby się ubłociła.

Kit nie włożył rąk do kieszeni, jak w pierwszym odruchu zamierzał, ale przesunął dłoń wzdłuż jej łokcia i sięgnął do lodowato zimnych palców Roxanne. Zimy w Baltimore bywały na ogół łagodne, ale ziąb był wilgotny i przenikał do kości. Dzieci nie wyglądały na zmarznięte, za to nos i policzki Roxanne nabrały mocno różowego koloru.

Przeglądali się, jak Michael i Rachel przeskakiwali kałuże, a mała Jenna piszcziała z zachwytu na widok rozpryskującej się wody. Z tego, co zdążył zaobserwować, Roxanne była doskonałą matką. Cierpliwa, stanowcza i jednocześnie dająca dzieciom wolność poznawania otaczającego je świata. Rzadko malców musztrowała, a jeśli już do tego dochodziło, robiła to spokojnym i łagodnym tonem.



- Pachnie wiosną - zauważył Kit.  
- Pod koniec tygodnia ma się ocieplić. - Rozejrzała się po parku. - Przyjemnie jest pospacerować. Siedzenie w domu czasem naprawdę mnie przytłacza.  
- Twój dom robi wrażenie, jakby był w trakcie remontu - skomentował Kit.

- To stan stały od dwóch lat, od momentu odejścia mojego męża. John chciał za wszelką cenę zamieszkać w tej okolicy. Mount Vernon jest niedaleko centrum, podobał mu się towarzystwo i środowisko. Ja wolałam coś bardziej praktycznego dla dzieci. Ale w końcu stanęło na jego wyborze. Patrząc z perspektywy czasu, to był pierwszy niedobry znak.

- W jakim sensie?

- Potrzeby i zachcianki Johna były zawsze ważniejsze od naszych - westchnęła. - Myślałam o sprzedaniu tego domu, ale kto go kupi w obecnym stanie?

- Dokąd byś się przeprowadziła?

- W nieco tańszą okolicę. Moi rodzice mieszkają niedaleko Saratogi. Tam dzieci byłyby szczęśliwe.

Kit zdziwił się, jak bardzo poruszyła go ta wiadomość. Czyżby Roxanne mogła zniknąć z jego życia bez zapowiedzi? Chociaż znali się dopiero kilka dni, nagle się zorientował, że ją kocha. Albo oszalał, albo... Zamyślił się na chwilę. Nie, innej alternatywy nie było. On naprawdę stracił władzę umysłową.

Musiał sam przed sobą przyznać, że niesłusznie ją posądział o nieczyste motywy działania. W czasie, który spędzili razem nie znalazł u niej cienia egoizmu lub wyrachowania. Roxanne nie miała żadnych ukrytych planów. Była pełną ciepła, seksowną kobietą.

Oczarowała go, podobnie jak jego ojca. Jej ruchy, ton głosu, wyraz oczu całymi dniami zaprzętały myśli Kita. Nie chciał, za żadne skarby nie chciał, żeby znikła z jego życia.

Może powinien czuć się winny za tamten pocałunek, ale nie potrafił odnaleźć w sobie poczucia winy. Zawsze podkreślała, że nic ją z Carlem nie łączyło. Ojciec zaś odmawiał jakichkolwiek zwierzeń na ten temat. Taka sytuacja dawała Kitowi wolność działania i z tej wolności skwapliwie postanowił skorzystać.

- Tata wspominał, że zaoferował ci stałą pracę. Dojeżdżanie z Saratogi chyba byłoby zbyt uciążliwe, nie sądzisz?

- Czy moglibyśmy nie rozmawiać o twoim ojcu? - poprosiła Roxanne. - Za każdym razem, gdy próbujemy, nasza dyskusja źle się kończy. Macie między sobą parę spraw do wyjaśnienia. Lepiej nie mówmy o tym i spróbujemy spędzić przyjemnie ten miły dzień.

- Zgoda - przytaknął. Podniósł jej rękę do ust i pocałował w nadgarstek. - Na co masz dzisiaj ochotę? Możemy pójść, gdzie tylko chcesz. Co byś powiedziała o ogrodzie zoologicznym albo oceanarium? - Tam przynajmniej będzie ciepło. O której godzinie Danny kończy lekcje w szkole?

- O trzeciej.

- Mamy mnóstwo czasu. Weźmiemy go ze sobą.

- Dlaczego jesteś dla nas taki miły? - zapytała Roxanne z nutką podejrzliwości w głosie.

- Bo to łatwo mi przychodzi i mam na to wielką ochotę - odpowiedział.

- I jesteś pewien, że nie stoją za tym inne motywy?

- Tylko jeden.

- A mógłbyś uchylić rąbka tajemnicy?

Kit rozejrzał się dookoła, chwycił Roxanne za ramiona i przyparł do konara wielkiego drzewa. Nachylił się nad nią i zaczął całować. Tym razem pocałunek nie był powolnym i delikatnym zetknięciem ust. Jego namiętność i siła przeszły oczekiwania obojga. Roxanne odwzajemniła pragnienie Kita, a smak jej ust mocno uderzył Kitowi do głowy. Wpił się w nią łąpczywie i natychmiast wiedział, że będzie od niej uzależniony. Fala pożądania zawładnęła jego ciałem. Tak bardzo pragnął znaleźć się teraz z Roxanne sam na sam w jakimś cichym zakątku.

Objął ją mocno w talii. Jak szkoda, że mieli tylko krótką chwilę na rozkosz, pomyślał z żalem. Chwycił ją za rękę i z powrotem znaleźli się na chodniku. Szli przed siebie.

- Przepraszam- powiedział cicho - ale musiałem cię pocałować. - Spojrzał na nią i zobaczył lekki uśmiech błakający się na jej ustach.

- Oceanarium jest niezłym pomysłem - oznajmiła jakby nigdy nic - a potem mógłbyś zjeść u nas obiad.

Kit nie ukrywał zadowolenia.

- Zgoda.

Podbiegł do kałuży, w której stali Rachel i Michael, podniósł do góry Jennę i wskoczył w sam środek wody. Dzieci piały z zachwytem. Po chwili dołączyła do nich Roxanne. Kit przytulił ją do siebie. Spojrzała

mu w oczy i uśmiechnęła się promiennie. Oczy Roxanne mówiły, że jej miejsce jest koło niego.

Kit przyznał w duchu, że jest tego samego zdania.

Siedzieli przy stole, kończąc wspólną kolację. Rozluźnieni i szczęśliwi, dzielili się wrażeniami z miłe spędzonego dnia.

- Podobały mi się małe koniki morskie - powiedział Danny. - Czy kiedykolwiek słyszałeś o pływających koniach?

- Koniki morskie nie mają nic wspólnego z końmi - oznajmił Kit, sięgając po kartonik z mlekiem. - Zaliczają się do gatunku ryb kręgowych. One tylko wyglądają jak koniki. Widzieliście, jak pływając Poruszają dwiema płetwami grzbietowymi.

- Są podobne do skrzydełek motyla - zauważył Danny.

- Tak, wyglądają jak skrzydła motyla. - Kit rzucił spojrzenie na Roxanne, a jej serce, nie pierwszy raz tego dnia, zabiło mocniej.

Do niedawna zastanawiała się, czy kiedykolwiek przyjdzie czas, kiedy kompletnie zapomni o swoich problemach, znowu poczuje się normalnie. Dzisiejszy dzień okazał się taki wspaniały. Czują, że zaczyna nowe życie, dla siebie i dzieci. I kto wie, jeśli wszystko potoczy się dobrze, Kit będzie częścią tego życia.

- Ciekawe, jakie są wrażenia mamusi - zapytał Kit. - Co ci się najbardziej spodobało w oceanarium?

- Mamusi? - powtórzyła, marszcząc brwi.

- Przepraszam, co ci się najbardziej spodobało, Roxanne?

- Papugoryby - opowiedziała po namyśle. - One były najładniejsze.

- Mnie podobały się ptaki - wtrąciła Rachel.  
- Maskonory.

- Maskonury- poprawił ją Kit. -A tobie, Michael co się podobało?

- Żaby - odpowiedział.

O takim życiu rodzinnym zawsze marzyła Roxanne. O wspólnym siedzeniu przy jednym stole, rozmowie i cieszeniu się przebywaniem razem. John nigdy nie chciał uczestniczyć w posiłkach z dziećmi. Domagał się wcześniejszego nakarmienia całej gromadki, położenia dzieci do łóżka i spokojnych chwil przy stole, w ciszy i obecności żony. Tak naprawdę prawie nigdy nie spędzał z dziećmi czasu. Na co dzień oczekiwał wygody i spokoju.

- O, tak. Ta jadowita żaba była niezła - przypomniał sobie Danny.

- Wiecie, że niektóre żaby potrafią zmieniać swój kolor? - zapytał Kit.

- Skąd ty tak dużo wiesz? - zapytał Danny, patrząc na niego z podziwem. - Jesteś bardzo mądry.

- Jak byłem mały, spędzałem w oceanarium mnóstwo czasu - wyjaśnił. - Znam je od dnia otwarcia, a potem przychodziłem, kiedy tylko miałem czas. To było moje ulubione miejsce.

- Co cię najbardziej interesowało?

- Mnie zawsze podobały się głębinowe ryby w kształcie strzały. Nazywają się raje.

- Danny, zabierz brata i siostry do salonu - zaproponowała Roxanne. - Pobawcie się ładnie i potem

nie zapomnijcie posprzątać zabawek. Ja pozmywam, a później może obejrzymy jakiś film.

- Co chciałbyś obejrzeć?- - zapytał Kita Danny.

- Kochanie, nie wiem, czy pan Lawrence planuje zostać do...

- Jak najbardziej - przerwał jej Kit. - Chciałbym zobaczyć z wami film.

Danny wstał zza stołu i pomógł Jennie wydostać się z wysokiego krzesła. Pobiegli do salonu, sprzecząc się co do wyboru filmu. Danny chciał obejrzeć „Alladyna”, a Rachel „Piękną i bestię”.

Kit wziął ze stołu pusty talerz i szklanę. Kiedy Roxanne wykonała ruch, żeby pozbierać resztę naczyń, zatrzymał ją stanowczym gestem.

- Ja posprzątam. Ty przygotowałaś obiad. Przy najmniej tyle mogę zrobić. - Rozejrzał się po kuchni.

- Gdzie jest zmywarka?

- Do dziś nie rozpakowana, w piwnicy - odpowiedziała Roxanne, czerwieniąc się ze wstydu.

- To jedna z rzeczy, które do dzisiaj nie zostały zrobione. W sumie, zajęcie nie zajmuje dużo czasu, jeśli jedna osoba zmywa, a druga wyciera. Rachel i Danny często mi pomagają. Właśnie dlatego używamy tylu plastikowych naczyń. - Podniosła się powoli i stanęła obok Kita przy zlewozmywaku. - Cieszę się, że zostałeś na obiad.

- Ja też. Doskonale gotujesz.

Roxanne wspięła się na palce i przelotnie musnęła wargami jego usta. Odwzajemnił się natychmiast, zanim zdążyła cofnąć głowę. Pocałunek był długi i głęboki. Ugięły się pod nią nogi, ale Kit trzymał ją

mocno rękami wokół bioder. Po chwili wsunął obydwie dłonie pod jej bluzkę, wędrując nimi po nagiej skórze pleców i karku.

Roxanne wstrzymała oddech, a za moment wydała z siebie głębokie westchnienie. Tak długo nikt jej nie dotykał... Tak długo jej ciało nie zaznało pożądania. Dotyk Kita był czuły, delikatny i... elektryzujący.

Ależ ona pragnęła jego dłoni, smaku jego ust. Już sam zapach jego wody po goleniu przyprawiał ją o zawrót głowy, powodował, że wszelkie racjonalne myśli przestawały mieć znaczenie, odpływały. Oto nie była matką czwórki dzieci, ani była żoną Johna, ale kobietą, którą Kit musiał całować, bo nie mógł się przed tym powstrzymać.

Roxanne wolałaby wierzyć, że ma nad Kitem jakąś władzę, choć tak naprawdę było zupełnie odwrotnie. Może wobec kogoś innego byłaby ostrożniejsza, trzymałaby większy dystans. Tamten pierwszy pocałunek sprawił, że jedno jego spojrzenie uruchamiało jej wyobraźnię, a głowa Roxanne wypełniała się szalonymi, seksualnymi fantazjami. Teraz wiedziała, że chce te fantazje zrealizować.

Kit podniósł ją do góry i delikatnie posadził na blacie kuchennym. Wsunął się pomiędzy jej kolana i długo, namiętnie pocałował. Potem tkwili chwilę bez ruchu, w milczeniu dotykając się czołami.

- Lepiej będzie, jak się zabiorę za sprzątanie  
- powiedział.

- Tak - odpowiedziała cicho.

Zebrał pozostałe naczynia ze stołu i napełnił zlewozmywak wodą z płynem do zmywania. Co

kilka minut skradał jej szybki pocałunek, na co przystawała z nieukrywaną przyjemnością. W domu pełnym dzieci wiedziała, że nie mogą posunąć się dalej i miało to dobre strony. Na tym etapie wystarczyło jej całowanie Kita.

- Jaka jest sytuacja w sprawie konkursu?- - zapytał. - Czy dostałaś jakieś nowe wiadomości?

Biorąc mokry talerz z rąk Kita, Roxanne wzruszyła ramionami.

- Do konkursu zgłosiła mnie siostra. Napisała petycję na moją cześć i na tej podstawie będą mnie oceniać. Nawet nie wiem, czy mam jeszcze coś zrobić, poza oczywiście byciem dobrą matką.

- Paryżem byłabyś zachwycona - szepnęła.

- Byłeś tam?

Kiwnął potakująco głową.

- John zawsze obiecywał wspólną wyprawę do Francji, ale jakoś nie doszła do skutku. Pewnie tęskniłabym za dziećmi. Nigdy ich nie zostawiałam. Twój ojciec przygotował dodatkowe nagrody od stacji radiowej. Byłoby miło je wygrać. - Wyciągnęła rękę po kolejny talerz. - Niezbyt liczę na wygraną i nie bardzo rozumiem, dlaczego dostałam się do grona finalistek. Chyba nie doceniałam literackich zdolności mojej siostry.

- Jesteś fantastyczną matką - zaproponował Kit. - Mówię to jako facet, który miał najcudowniejszą matkę na świecie.

- Moja mama też jest wspaniała. Nie wiem, jak bym sobie dała radę z tym wszystkim, gdyby nie ona. Po zniknięciu Johna mieszkała ze mną przez dwa



miesiące. Poza tym rodzice przyjeżdżają tutaj na czas wakacji. To dla mnie wielka pomoc. - Na moment podniosła na niego wzrok. - Ty byłbyś świetnym ojcem - oznajmiła.

- Tak uważasz?

- Cudownie sobie radzisz z moimi dziećmi. To znaczy... nie sugeruję, broń Boże, że miałbyś być ich ojcem - próbowała zatuszować niezręczną wypowiedź. - Nikogo w takiej roli nie widzę i nawet nie jestem pewna, czy ponownie wyjdę za mąż.

Wydawał się zaskoczony jej stwierdzeniem.

- Nie sądzisz, że twoje dzieci będą kiedyś potrzebowały ojca?

Roxanne zmarszczyła brwi.

- Lepiej wychowywać się bez ojca, niż z byle jakim. Takim, co znowu może je zostawić. Małżeństwo niesie ze sobą duży element ryzyka. Jeśli okaże się klęską, nie tylko ja za nią zapłacę.

- Nie wiń siebie za nieudane małżeństwo - powiedział Kit. - Facet, który odchodzi od takiej rodziny musi mieć nie po kolei w głowie.

Roxanne zachichotała.

- Może rzeczywiście ma nie po kolei. Uciekł z jakąś umięśnioną potworą, zajmującą się zawodowo walką na ringu z podobnie umięśnionymi kobietami. Cała jest pokryta tatuażami i nosi skape, kolorowe kostiumy. Doprawdy nie wiem, co on w niej widzi.

- Ja również - zapewnił Kit, pochylając się nad Roxanne i całując ją delikatnie w usta. - Ale z czysto

egoistycznych przyczyn ogromnie się cieszę, że coś w niej zobaczył.

Kit powoli otwierał oczy. Pokój zalany był światłem. Z włączonego telewizora dobiegały dźwięki porannych wiadomości. Prognoza pogody obiecywała cieplejszy, słoneczny dzień.

Z lekkim westchnieniem odwrócił się ku osobie leżącej obok niego na sofie. Nie pamiętał, kiedy zasnęli. Na ogół nie sypiał tak mocno, szczególnie gdy był w ubraniu i miał koło siebie piękną kobietę. Wysiętek, jaki włożył poprzedniego dnia w bieganie za dziećmi przełożył się na wyjątkowe zmęczenie...

Zanurzył twarz w zmierzwionych włosach Roxanne, wdychając ich zapach. Czy można lepiej rozpocząć dzień niż w jej ramionach? Zazwyczaj opuszczał łóżko kobiety przed świtem, ale tym razem było inaczej. Przytulił się mocno i przymknął powieki. W domu panowała cisza. Mają pewnie przed sobą kilka dobrych godzin, zanim wstaną dzieci. Będzie można błogo podrzemać.

Roxanne poruszyła się pod jego dotykiem i leniwie otworzyła oczy.

- Witam - szepnęła.

Pocałował ją lekkim muśnięciem warg.

- Dzień dobry.

Tuląc się, położyła głowę na jego torsie.

- Która godzina?

- Szósta trzydzieści.

Roxanne zeszywniała i po sekundzie usiadła w pełni obudzona.

- Nie możesz tutaj zostać - powiedziała, nerwowo gramoląc się przez niego i niemal padając na podłogę.

Kit wyciągnął do niej rękę w obawie, że zrobiła sobie krzywdę. W widocznym stresie i pośpiechu zaczęła wygładzać na sobie pogniecione ubranie i rozczesywać palcami włosy. Próbował przyciągnąć ją do siebie, ale zrobiła szybki unik.

- Wstań - poprosiła.

- Dlaczego?

- Bo dzieci za parę sekund będą na nogach.

- Na górze jest cicho.

- Nie rozumiesz. One mają swój radar. Jak tylko wstanę, niezależnie od pory, ich małe ciała natychmiast programują się na działanie. Rano nie mam dla siebie ani chwili czasu. Ledwie zdołam umyć zęby.

Kit podniósł się niechętnie. W momencie gdy stawiał stopy na podłodze, usłyszał jakiś ruch na górze. Roxanne zrobiła przerażoną minę i rzuciła się do zapinania koszuli Kita. Gdy byli w połowie drogi do frontowych drzwi, Danny zbiegł pędem po schodach, kierując się do kuchni.

Roxanne wepchnęła Kita z powrotem do salonu i wstrzymała oddech.

- Musisz się jakoś wymknąć - szepnęła. - Dzieci nie mogą cię tutaj zobaczyć.

- Rozumiem - odpowiedział. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował. - Czy mogę do ciebie później zadzwonić?

- Idź już - ponagliła go, spiesząc się do kuchni.

Kit słyszał, jak wita się z synkiem. Wierząc, że nic

mu nie zagraża, wziął do ręki buty i na palcach zbliżył się do komórki, gdzie wisiał jego płaszcz. W tym momencie rozległ się tupot stóp na schodach. Niewiele myśląc, wślizgnął się do środka i przez lekko uchylone drzwi obserwował dalszy rozwój wydarzeń. Prędzej, czy później wszyscy będą musieli pójść na górę się ubrać, pomyślał.

Oparł się o ścianę i wsłuchiwał się w odgłosy nieprawdopodobnego porannego zamieszania. Jenna krzyczała coś z góry. Roxanne posłała tam Danny'ego, żeby pomógł jej zejść ze schodów. Jak tylko Jenna usiadła przy stole, Danny pobiegł do sypialni, żeby ubrać się do szkoły. Dzieci biegały w tę i z powrotem. Były wszędzie.

W powietrzu unosił się zapach kawy. Kit miał wielką ochotę wyjść na zewnątrz i poprosić o filiżankę, ale szanował obawy Roxanne. Dzieci nie powinny go widzieć. Póki co, był tylko znajomym ich mamy.

Kiedy ostatecznie hałasy ucichły i wszyscy wydawali się być na górze, zdecydował się na szybki skok do drzwi wejściowych. W ostatnim momencie usłyszał głos Danny'ego.

- Ja chcę włożyć moje buty do koszykówki!
- Nie wiem, gdzie są - odkrzyknęła Roxanne.
- Musisz ich pilnować, jeśli zamierzasz je teraz nosić.
- Mamo, zobacz w komórce!

Kiedy otworzyły się drzwi, Kit wciągnął Roxanne do środka. Wydała z siebie krótki okrzyk, który na szczęście został wygłuszony przez warstwy zimowych płaszczy.

- Cicho, to tylko ja.

- Co ty tutaj robisz?  
- Nie udało mi się wyjść. Za każdym razem, kiedy próbowałem, nagle pojawiała się któraś z dzieci. Czy teraz droga jest wolna?

- Nie, Jenna jest na dole.
- Ale ona nic nie powie. Ledwie potrafi mówić.
- To nie jest argument.

Kit objął ją i przycisnął do siebie.

- Czym moglibyśmy się zająć, skoro jesteśmy tu razem? - Pocałował ją w szyję. - Nigdy nas nie znajdą.

- Mamusiu?

Roxanne zeszywniała i przykryła mu usta dłonią.

- Nic nie mów.
- Mamusiu, jesteś tam? Z kim rozmawiasz?

Drzwi otworzyły się z impetem, zanim Kit zdążył je przytrzymać. Danny wpatrywał się w nich oboje z dużym zaciekawieniem.

- Dzień dobry panu. Mamo, czy znalazłaś moje buty do koszykówki?

Roxanne uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Jeszcze nie miałam czasu poszukać. Właśnie przyszedł pan Lawrence i pomaga mi porządkować komórkę. Zaraz na pewno je znajdziemy, prawda?

- Tak - odpowiedział Kit.

Rozległ się krzyk Jenny. Roxanne jęknęła cicho i wybiegła do kuchni, zostawiając Kitowi zadanie udzielania dalszych wyjaśnień Danny'emu.

- To co, poszukamy razem tych butów?
- Czy moja mama płakała? - zapytał chłopiec.

Kit zmarszczył brwi.

- Dlaczego miałyby płakać?

- Bo ona co rano chowa się w tej komórce, żeby sobie popłakać - wyjaśnił. - Zawsze mówi, że idzie tam posprzątać, ale chyba tego nie robi. Nawet nie zabiera ze sobą odkurzacza.

- A z jakiego powodu tak płacze?

Danny wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Przez ostatnie dni to się nie zdarzyło. Tak bym chciał, żeby znowu nie była smutna.

- Ja też. - Kit pogłaskał chłopca po głowie. - Spróbuj znaleźć te buty. Za chwilę będziesz jechał do szkoły.

- Dzisiaj mama mnie zawozi. W piątki nie przyjeżdża po mnie samochód. Ale najpierw trzeba wszystkich nakarmić i ubrać, bo musimy jechać razem.

- To może ja ciebie zabiorę do szkoły? Co ty na to? - zasugerował Kit.

Danny'emu zaświeciły się oczy i podskoczył z entuzjazmem.

- Jasne, to byłoby super.

Kit stanął przy schodach i zawołał Roxanne. Pojawiła się z pochlipującą Jenną na rękach.

- Jeśli się zgodzisz, mogę podrzucić Danny'ego do szkoły.

Patrzyła na niego w milczeniu przez dłuższą chwilę.

- Nie musisz tego robić.

- Ale chcę. Później do ciebie zadzwonię. Może dzieci miałyby ochotę popływać w moim basenie?

- Może - odpowiedziała łagodnym tonem.

Kit mrugnął do niej porozumiewawczo i zwrócił się do Danny'ego.

- Chodźmy. Jeśli dojedziemy przed czasem, będziesz mógł pokazać mi swoją klasę.

Poszli razem do samochodu zaparkowanego na ulicy nieopodal domu. Kit sprawdził, czy Danny jest dobrze zapięty pasami, usiadł za kierownicą i spojrzał na chłopca.

- Teraz będziesz musiał pokazać mi drogę.

- To nie jest daleko. Mógłbym pójść na piechotę, ale moja mama nie chce, żebym sam przechodził przez ulicę. Jak będę starszy, na pewno będę sam chodził.

Kit włączył się do ruchu i jechał zgodnie ze wskazówkami Danny'ego.

- Cieszę się, że mnie pan wiezie do szkoły.

- Dlaczego się cieszysz?

- Bo kiedy mama mnie zawozi, zawsze każe się pocałować na do widzenia i wszyscy się gapią.

Kit uśmiechnął się do siebie. On miał zupełnie inne nastawienie do pocałunków Roxanne. Jeśli o niego chodziło, Roxanne mogłaby całować go gdziekolwiek i kiedykolwiek.

- Ona cię bardzo kocha. Jesteś prawdziwym szczęściarzem z taką mamą, jak twoja. Wspaniale się tobą opiekuje.

Wypowiedź Kita nie zrobiła na Danny'ego dużego wrażenia.

- Tak, ale powinna skończyć z tym ciągłym całowaniem.

- Chciałbyś, żebym z nią na ten temat porozmawiał? Mogę ją poprosić o całowanie ciebie tylko wtedy, gdy nikt nie widzi.

Wielki uśmiech rozjaśnił twarz chłopca.

- Zrobiłby pan to? To naprawdę byłoby super  
- powiedział zachwycony. - Ja się boję zaczynać, bo  
ona może się popłakać.

- Często płacze?

- Kiedyś bardzo często. Mówiła, że z powodu  
tatusia, bo sobie poszedł.

- A ty co o tym myślisz?

Danny długo zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Nie pamiętam go zbyt dobrze. Miałem wtedy  
cztery lata, a teraz mam sześć.

- Widziałem, że w domu doskonale działasz.  
Dobrze opiekujesz się bratem i siostrami.

- Oni są nieznośni - poinformował go Danny.

- Ale są twoim rodzeństwem, a to się chyba  
bardzo liczy, prawda?

- Chyba tak. - Danny popatrzył na Kita z poważną  
miną. - Lubi pan moją matkę?

Pytanie było zadane tak, jakby było logiczną kon-  
tynuacją poprzedniej myśli i dosyć Kita zaskoczyło.

- Jasne, chyba tak. To znaczy, lubię ją. Naprawdę  
bardzo ją lubię.

- W mojej klasie jest dziewczyna, która mnie lubi  
- pochwalił się Danny. - Ona mówi, że kiedyś  
weźmiemy ślub. Ja powiedziałem, że mi się nie  
podoba. Nigdy dziewczyny nie będą mi się podobały.

- Teraz tak mówisz. W przyszłości pewnie zmie-  
nisz zdanie. Dziewczyny potrafią być bardzo fajne.  
Dobrze się spędza czas z kolegami. Dziewczyny są  
inne. One są naprawdę miłe.

Danny zrobił zniecierpliwioną minę.



- Zawsze chcą się całować. Ohyda.
  - Całowanie też jest niezłe. Jak się jest starszym.
  - Pocałował pan moją mamę. Widziałem.
- Kit chrząknął.
- Ach, tak?
  - Moja mama też pana lubi. Ja to widzę. Cały czas się do pana uśmiecha.
  - Cieszę się, jak się uśmiecha - odparł Kit.
  - Ja też - powiedział Danny.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Gdy dzieci były już w łózkach, przy zgaszonych światłach usiedliśmy na sofie i całowaliśmy się bez końca. Poczułam się tak młodo. Zupełnie jakbym spędzała czas z pierwszym chłopakiem. - Roxanne przyłożyła dłonie do swoich rozgrzanych policzków, próbując ukryć rumieniec, który czuła na twarzy. - Robimy wszystko, z wyjątkiem... no, wiesz. Nie jest łatwo tak się hamować.

- O, tak - powiedziała z przekąsem Renee. - Zapewne on się wstydzi kupić prezerwatywy, a ty się martwisz, że koleżanki ze szkoły stwierdzą, że jesteś łatwa. Do cholery, Rox, jesteście dorośli. Jeśli tylko chcecie, możecie uprawiać seks.

- Nie, nie możemy. Cały czas dzieci są na górze. Nie mam prawa stracić kontroli nad sytuacją. Poza tym, znamy się raptem od miesiąca. - Roxanne westchnęła na wspomnienie dotyku rąk Kita na swojej skórze, dłoni trzymającej jej pierś. Z każdym spędzonym wspólnie wieczorem coraz bardziej zbliżali się do nieuniknionego.

Od miesiąca Roxanne pracowała we wtorki i czwartki w stacji radiowej. W te dni starsza pani z sąsiedztwa zajmowała się jej dziećmi. Wieczorami Kit pojawiał się u niej w domu na kolacji albo wszyscy spędzali czas u niego, gdzie dzieci z zachwytem pływali się w basenie. Kiedy wyjeżdżał w podróż służbową, czuła się samotna i zagubiona. Dzwoniła wtedy do niego w najdrobniejszych sprawach i nie potrafiła zasnąć, zanim nie powiedział jej dobranoc.

- Dlaczego nie poprosisz opiekunki do dzieci, żeby posiedziała czasem do późna? Moglibyście z Kitem wybrać się na prawdziwą randkę.

- Chyba jeszcze nie jestem na to gotowa - mruknęła Roxanne. - A wiesz, czego najbardziej się boję?

- Pewnie tego, że zemdleje na widok twoich rozstępów albo czegoś równie idiotycznego.

- Nieprawda! - prawie krzyknęła Roxanne, choć nagła wizja takiego obrotu rzeczy wprawiła ją w przerażenie. - Do tej pory o tym nie pomyślałam... Boże, przecież urodziłam czwórkę dzieci. Na pewno miał do czynienia tylko z bardzo szczupłymi i niezależnymi dziewczynami. - Roxanne podciągnęła do góry bluzkę. - Ciekawe, czy da się je zatuszować makijażem.

- To może go zapytasz, jakiej marki fluid smakuje mu najbardziej? - wtrąciła drwiącym tonem Renee. - Bardzo romantycznie. Czego ty się tak naprawdę boisz?

- Wszystkiego.

- Proszę, powiedz. Nikomu nie pisnę ani słowa. Obiecuję.

Roxanne zamilkła, jej obawy mogą zabrzmieć bardzo głupio.

- Boję się, że będzie za dobrze.

- Jak może być za dobrze? No... chyba że umarłabyś na zawał w połowie orgazmu.

- Byłam taka zakochana w Johnie, że zupełnie nie widziałam jego prawdziwej twarzy. Myślałam, że udało mi się znaleźć mężczyznę moich marzeń. Seks był świetny, a potem pobraliśmy się, od razu pojawiły się dzieci i nasze uczucie jakby straciło na sile. Potem związał się z kimś innym.

- Uprawialiście seks przed ślubem? Zawsze twierdziłaś, że do nocy poślubnej byłaś dziewicą.

- A co miałam mówić młodszej siostrze?

- Mama o tym wie?

- Nie zbaczajmy z tematu. Wiesz, ja się z góry zamartwiam, że historia się powtórzy. Będziemy sobie bliscy, tak intymnie, i ja znowu zrobię ten sam błąd, wierząc, że Kit jest miłością mojego życia i nie mogę bez niego istnieć.

- W tej sytuacji jest tylko jedno rozwiązanie - powiedziała przewrotnie Renee. - Patrz na niego wyłącznie jak na obiekt seksualnego zainteresowania.

Z piersi Roxanne wydobył się krótki okrzyk zdumienia, który po chwili zamienił się w chichot.

- Nie mogę tego zrobić.

- A dlaczego nie?

- Bo się w nim zakochałam - przyznała. - I wydaje mi się, że zakochałam się od pierwszego wejrzenia. Poza tym nie widziałas, jaki cudowny jest z dziećmi, a szczególnie z Dannym. Zawsze traktuje mnie jak

księżniczkę. Przynosi mi kwiaty i bez przerwy wyświadcza różne przysługi. Parę dni temu, na przykład, przysłał człowieka, żeby zainstalował wreszcie moją zmywarke.

- No tak, to w istocie komplikuje plan traktowania go jako obiekt seksualny. Używaj go więc jako pogotowie od napraw domowych.

- Pozostaje jeszcze sprawa jego ojca.

- Nie akceptuje waszej znajomości?

- Kit sobie ubzdurał, że jego ojciec ma do mnie jakąś słabość. Kiedykolwiek widzę się z Carlem, cały czas mówi tylko o synu. Już sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Może w ogóle powinnam dać sobie spokój z mężczyznami?

- Roxanne, masz dwadzieścia osiem lat. Stanowczo za wcześnie na rezygnowanie z mężczyzn. Mam dzisiaj w planach zaopiekowanie się twoimi dziećmi. Ty zadzwoń do Kita i zaproś go na kolację. Włóżysz seksowną sukienkę, dasz mu kilka drinków i zabierze cię do dzieła. A w zamian za moją przysługę, gdy tylko wyjdzie, zadzwonisz do mnie i opowiesz mi wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

- Nie mogę tego zrobić - odparła Roxanne.

- Nie będziesz miała wyjścia. Nie oddam ci dzieci, dopóki mi nie zdasz relacji. Chyba nie zmarnujesz takiej szansy. - Renee podeszła do schodów prowadzących na piętro.

- Schodźcie wszyscy na dół. Zabieram was na lunch do McDonald's.

Roxanne ucałowała każde z dzieci na do widzenia.

- A co z piżamami?

- Mam sporo zapasowych.
- O której ich jutro przyprowadzisz?
- Po twoim telefonie i opowieści, jak cudownie spędziłaś czas.

- Dokąd się mama wybiera? - zapytał zaciękwiony Danny.

- W pewne bardzo szczęśliwe miejsce - odpowiedziała Renee, pośpiesznie kierując gromadkę dzieci w stronę drzwi wejściowych. Zanim wyszła, czule objęła siostrę.

- Baw się dobrze.

Roxanne powoli zamknęła drzwi i przez chwilę obserwowała przez firankę oddalające się i podskakujące z radości dzieci. Westchnęła głęboko i oparła się o ścianę. Czy naprawdę była gotowa to zrobić? Zaryzykować noc pełną uniesień?

Im dłużej będę o tym myśleć, tym trudniej będzie mi się zdecydować, pomyślała. Wbiegła do kuchni i chwyciła za telefon. Numer telefonu komórkowego Kita znała już na pamięć. Trzęsącymi się palcami wybrała odpowiednią kombinację cyfr, ale zrezygnowała tuż przed uzyskaniem połączenia.

Co ona ma mu powiedzieć? Cześć, Kit. Dzisiaj mamy w planie seks. Nie zapomnij prezerwatyw? A może lepiej użyć elementu zaskoczenia? Przyjdzie przekonany, że spędzą wieczór w towarzystwie dzieci, a ona będzie w seksownej kreacji, kolacja ze świecami we dwoje, buzujący ogień w kominku, świeża pościel...

Nic z tego! Przecież nie ma ani jednej seksownej kreacji, po świece trzeba biec do sklepu, zabrakło

drewna kominkowego, a w domu piętrzą się stosy nie upranych ubrań. Na domiar złego, jeśli nie uprzedzi Kita co do swoich planów, będzie musiała sama kupić prezerwatywy. Spojrzała nerwowo na zegarek, kalkulując, ile czasu będzie potrzebowała na załatwienie wszystkich tych spraw.

Temat seksu okazał się dużo bardziej skomplikowany niż w czasach małżeńskich.

Roxanne z dużą dozą krytycyzmu spoglądała na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała dłońmi linię brzucha, zarysowującego się lekko pod czarnym materiałem wieczorowej sukienki. Wciąż miała niezłą figurę. Przy każdej ciąży bardzo pilnowała, żeby po porodzie uprawiać gimnastykę, ale posiadanie czwórki dzieci i tak odcisnęło piętno na jej ciele.

Poczuła ucisk w żołądku i ogarnął ją paniczny strach. Sięgnęła po dzinsy, gotowa porzucić wszelkie plany. W tym momencie zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Nie było odwrotu.

Nie zdąży się przebrać, sprzątnąć nakrytego stołu i zalać kominka wodą. Obrzuciła się w lustrze ostatnim spojrzeniem, wciągnęła brzuch i wyszła na przywitanie gościa.

Kiedy otworzyła drzwi, Kit stał na progu obładowany torbami, z teczką ledwie widoczną zza rozlicznych pakunków. Miał na sobie garnitur i lekko rozluźniony krawat. Domyślała się, że przybywa prosto z lotniska.

- Witam - powiedziała, usuwając się, by wpuścić go do środka.

Nachylił się i ucałował ją w policzek.

- Witam. Myślałem, że nigdy tu nie dojadę. Lot się opóźnił, a potem stałem w okropnym korku. Gdzie są dzieci? - Kit postawił pakunki na podłodze i zaczął czegoś w nich szukać. - Zobacz tylko, co dla nich kupiłem. Obok miejsca, w którym miałem spotkanie był wielki sklep z zabawkami. Miałem chwilę czasu i kartę kredytową... - Wyciągnął samochód policyjny sterowany pilotem. - Ma kilka biegów, mruga światłami, hamuje i skręca. Dla Michaela przywożem koparkę. Pamiętasz, jaki był zafascynowany tamtą koparką w porcie? A to jest pluszowy misio dla Jenny - powiedział, wydobywając z torby kolejną zabawkę. - Dla Rachel kupiłem różową sukienkę wyszywaną cekinami. Będzie wyglądała jak księżniczka, nie uważasz? - zapytał, podnosząc wzrok na Roxanne. - Danny! Chodź szybko i zobacz, co dla ciebie mam!

Roxanne nerwowo skubała palcami materiał swojej sukienki. Nawet nie zauważył, jak ładnie się dla niego ubrała! Ponad godzinę poświęciła na fryzurę i makijaż, a on nawet się jej nie przyjrzał.

- Dzieci dzisiaj nie ma.

Kit podniósł się powoli.

- A gdzie one są?

- Nocują u Renee.

- Dlaczego?

Roxanne poczuła się nieswojo. Wyobrażała sobie chyba, że Kit już od progu, na widok jej kreacji oraz całej scenerii, porwie ją namiętnie w ramiona. On



natomiast wydawał się bardziej zainteresowany dziećmi niż jej dekoltem. Czy była aż tak beznadziejna w kwestii uwodzenia?

- Pomyślałam, że moglibyśmy spędzić ten wieczór sami. Od początku naszej znajomości nie mieliśmy chwili prywatności, jeśli nie liczyć tych kilku minut w mojej komórce.

- Jesteśmy sami, gdy dzieci leżą w łóżkach. A także wtedy, kiedy kończysz program w naszej stacji radiowej.

- Nieprawda. Zawsze wokół są jacyś ludzie. A ja chciałam być z tobą zupełnie sama.

Przyglądał się jej uważnie, marszcząc brwi.

- Czy coś się stało- Masz mi coś ważnego do powiedzenia?

- A co miałyby się stać?

- Nie wiem. Ty mi powiedz.

Roxanne jęknęła w duchu i zrobiła parę kroków w stronę salonu. Kit szedł za nią. Na widok nakrytego stołu, świec i trzaskającego ogniem kominka zatrzymał się nagle.

- Na wszelki wypadek, gdybyś nie zauważył, wyjaśnię, że ubrałam się w seksowną sukienkę, zrobiłam wieczorowy makijaż i przygotowałam romantyczną kolację. Wszystko po to, jak się domyślasz, żeby przedyskutować z tobą wybrane zagadnienia podatkowe.

Twarz Kita rozjaśniła się w uśmiechu.

- Przepraszam. Moje gapiostwo wynika ze zmęczenia. Zrobiłaś mi wielką przyjemność. - Podeszedł bliżej, objął ją i przyciągnął mocno do siebie. Złożył

na jej ustach długi i czuły pocałunek. - Teraz lepiej?  
- zapytał szeptem.

- Troszeczkę - odpowiedziała.

Drugi pocałunek był namiętny i głęboki.

- A jak teraz?

- Już prawie dobrze.

Z lekkim pomrukiem Kit chwycił ją na ręce i zaniósł na sofę. Całując nieprzerwanie, delikatnie położył się na Roxanne.

- Mam ochotę całować cię całą noc - oznajmił.

- Na to liczę - odpowiedziała zalotnie.

- Dla ciebie też przywiozłem prezent, ale może nie powinienem ci go teraz dawać. - Zeskoczył na podłogę i pobiegł do leżących w przedpokoju toreb. Gdy usiadł znowu na sofie, trzymał w dłoniach podłużne, pokryte aksamitem pudełko. - To nie ma pilota i nie błyska światłkami, ale mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Nie musiałeś kupować mi prezentu - odezwała się Roxanne.

Z rozbawionym uśmiechem Kit cofnął rękę i schował ją za plecy.

- Nie musiałem. Rzeczywiście ci go nie dam.

- Pokaż, chciałabym zobaczyć.

Wręczył jej pudełko. Otwierała je powoli. W środku znajdował się piękny sznur pereł. Kit wyjął perły i zapiął je wokół szyi Roxanne.

- Są cudowne! - zakrzyknęła, całując go na podziękowanie w usta.

Nie przerywając pocałunku, położył jej głowę na poduszce i przycisnął jej ciało swoim ciężarem.

- Przyznaj się, jak długo nad tym pracowałaś?
- Prawie cały dzień. Kupiłam sobie nową sukienkę
- wyznała.

Kit zsunął cienkie ramiączko sukienki z ramienia Roxanne i delikatnie chwycił zębami jej gładką skórę.

- Podoba mi się.
- Bieliznę też mam nową.

Uniósł brew i powolnym ruchem podciągał do góry sukienkę na jej udzie. Podparł się wyżej na łokciu, napawając się widokiem czarnej, koronkowej pończochy.

- Bardzo seksowna.
- Stwierdziłam, że rozpaczliwie potrzebuję się czymś wesprzeć.

- Roxy, uwierz mi, że nie potrzebujesz żadnej erotycznej bielizny. Ja cię pragnę niezależnie od tego, co masz na sobie. Dla mnie możesz chodzić w wielkiej wyciągniętej bluzie. Nie robi mi to różnicy. Zawsze cię będę chciał. Pamiętaj. - Pocałował ją poniżej ramienia i powędrował ustami w stronę jej piersi.

Roxanne przymknęła oczy i wygięła plecy, rozkoszując się elektryzującym dotykiem jego języka. Wszystko szło w dobrym kierunku, chociaż miała jeszcze na sobie ubranie.

Chciała mieć ten etap za sobą. Może powinna przejąć inicjatywę w swoje ręce? Łagodnym ruchem obróciła Kita na plecy i usiadła na jego biodrach. Sięgnęła rękami do suwaka sukienki. Zatrzymał jej dłonie i zrobił to sam. W ostatniej chwili przycisnęła sukienkę do siebie.

- Myślę, że powinnam ci coś powiedzieć, a właściwie cię ostrzec.

Dotknął jej palców.

- Ty cała drżysz - wyszeptał, całując jej dłoń.

- Ja jestem...

- Co się dzieje??- Powiesz mi?

- Boję się, że... ci się nie spodobam. Daleko mi do perfekcji. Kit, ja jestem matką czwórki dzieci. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to piętno odbija na ciele kobiety?

Jęknął cicho i jednym ruchem postawił ją przed sobą na podłodze.

- Od pierwszego momentu, kiedy cię ujrzałem, byłaś dla mnie najpiękniejszą kobietą na świecie. Nic nie jest w stanie zmienić mojej opinii.

- Pierwszy raz, kiedy mnie zobaczyłeś, zapalałeś do mnie wielką niechęcią.

- Byłem idiotą.

Roxanne opuściła ręce i sukienka, zatrzymując się na moment na nadgarstkach, zsunęła się na podłogę. Wstrzymując oddech, obserwowała jego reakcję. Na wybieraniu bielizny spędziła co najmniej godzinę, ale pomruk podziwu, jaki wydobył się z jego gardła, dowodził, że nie był to czas zmarnowany.

- Teraz twoja kolej - powiedziała, wsuwając mu rękę pod koszulę.

Pozbył się szybko marynarki i krawata. Po chwili do piętrzącej się na podłodze sterty ubrania dodał ściągniętą przez głowę koszulę. Zdjął jeszcze buty i skarpetki, resztę pozostawiając na potem.

Piękno jego ciała zaparło jej dech w piersiach

- szerokie ramiona, imponujące mięśnie, płaska linia brzucha. Z udawaną swobodą dotknęła jego torsu. Gładziła miękką skórę, wodziła palcem po pionowym paśmie włosów. Niespodziewanie postanowiła zobaczyć, dokąd ono prowadzi. Sięgnęła do paska spodni Kita, ale odsunął jej rękę.

- Kiedy wracają dzieci?
- Jutro - mruknęła niewyraźnie.
- W takim razie mamy mnóstwo czasu.

Roxanne poczuła na skórze nie tylko ciepło trzaskającego wesołym ogniem kominka. Kit rozpiął jej biustonosz i przyglnął ustami do jej rozgrzanych piersi. Przeszył ją dreszcz rozkoszy, a kolana ugięły się miękko. W jednej sekundzie zapomniała o obawach i lękach. Każdym nerwem swojego ciała przeżywała magiczny dotyk jego rąk i języka. Usta Kita wędrowały po niej w ślad za jego dłońmi, jakby chciały rozsmakować się w każdym nowo poznanym miejscu. Roxanne nigdy nie zaznała długiej gry wstępnej. Kit był najwyraźniej w tej dziedzinie mistrzem. Zmieniał tempo, pieścił raz delikatnie, raz wręcz żarłocznie, robiąc wszystko, aby jęczała z rozkoszy.

Zwarcu w mocnym uścisku, znaleźli się na podłodze przed kominkiem, wśród rozrzuconych niedbałe poduszek. Kit miał wciąż na sobie spodnie. Roxanne czuła na brzuchu jego silną erekcję. Podniósł jej nogi i owinał wokół swoich bioder. Wzajemny kontakt stał się jeszcze bardziej erotyczny.

- Dotknij mnie - powiedział niskim, przerywanym głosem, całując ustami jej szyję.

Roxanne bezskutecznie próbowała rozpiąć pasek

jego spodni. Zsunął się z niej, żeby położyć się na plecach. W tym momencie rozległ się krótki, piszczący dźwięk. Zdziwiony sięgnął pod swoje pośladki i wyciągnął gumowego pingwina Jenny. Wpatrując się w zabawkę, roześmiał się serdecznie, ale po kilku sekundach uśmiech nagle zniknął z jego twarzy.

- Co się stało- - spytała zdziwiona Roxanne.

Kit zaklął cicho pod nosem.

- Co ja, do cholery, robie? - mruknął. - Co my najlepszego robimy? Ja nie mogę tego zrobić.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Oczywiście, że mógłbym, ciało się wrywa... ale mi nie wolno.

- Kupiłam prezerwatywy - powiedziała Roxanne. - Pięć różnych rodzajów.

Potrząsnął przecząco głową.

- Nie w tym rzecz. Tak nie można, Roxy.

- Dlaczego? Pragniemy się nawzajem, jesteśmy dorośli i nie ma dzisiaj dzieci.

- Ale co będzie później?

- Później?

- Jutro, pojutrze, za tydzień, za miesiąc? Do czego to prowadzi?

- A musi do czegoś prowadzić? Nie możemy chcieć tylko seksu?

Zacisnął usta.

- Czego ode mnie oczekujesz, Roxy?

- Sama nie wiem - odpowiedziała i łązy zaczęły cisnąć się jej do oczu. W tym momencie niczego już nie wiedziała! Poza tym, że jej nie dotykał, nie całował i miało to coś wspólnego z piszczącym pingwinem.

Wstał nagle i zaczął zbierać swoje ubranie.

- I właśnie dlatego nie powinienem tutaj się znaleźć! - Pośpiesznie włożył koszulę i idąc w stronę drzwi, upychał ją rękami w spodnie. Wsunął bose stopy w swoje buty, chowając nerwowo skarpetki do kieszeni.

- Nie wychodź - poprosiła, zasłaniając nagie piersi sukienką. Zdezorientowana i upokorzona, podniosła się z podłogi.

- Muszę - odpowiedział krótko. - Absolutnie muszę wyjaśnić parę spraw. - Zamilkł i podszedł do niej na moment. Szybkim ruchem zanurzył dłonie w jej włosach i pocałował ją mocno. - Kocham cię - wyszeptał. Za moment był już za drzwiami.

Roxanne stała nieruchomo w migoczącym świetle świec, kompletnie oszołomiona jego zachowaniem i zaskoczona ostatnim wyznaniem.

- On mnie kocha - powtórzyła głośno, dotykając sznura pereł na swojej szyi.

Problem polegał na tym, że nie wiedziała, czy to dobra, czy zła wiadomość.

Kit stał przed drzwiami mieszkania swojego ojca. Zastanawiał się, co ma mu powiedzieć, gdy Carl Lawrence wpuści go do środka. Była już prawie dziesiąta. Dla ojca bardzo późna pora. Kładł się przed dziewiątą, żeby stawić się w pracy o piątej rano. Ale ta sprawa nie mogła czekać. Chodziło o jego przyszłość i pragnął, aby ta przyszłość rozpoczęła się dzisiaj.

Jak to się wszystko stało? Niewiele więcej niż miesiąc temu Kit był zadeklarowanym kawalerem.

Korzystał z życia, nie stronił od kobiet i seksu bez zobowiązań. Od momentu spotkania Roxanne wszystko kompletnie się zmieniło.

Początkowo sam siebie oszukiwał, że próbuje tylko dowiedzieć się czegoś o motywach jej działania i chronić interesy ojca. Tak naprawdę nie mógł się powstrzymać od spędzania z nią czasu. Był zakochany w Roxanne Perry.

Dotychczas patrzył z lekkim współczuciem na żonatych mężczyzn. Musieli dzielić swój czas i energię pomiędzy pracę i rodzinę. Cóż mogło być bardziej nużącego od oglądania codziennie tej samej kobiety, zajmowania się tymi samymi problemami, prowadzenia podobnych rozmów? Uważał, że nie potrafiłby tak żyć.

Ale rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Odkrył wielką przyjemność w przychodzeniu do Roxanne i jej dzieci. Lubił uczestniczyć w gwarnych posiłkach przy kuchennym stole i delektował się spokojnymi wieczorami na sofie u boku Roxanne. Znajdował radość w zakładaniu dzieciom butów albo przyglądaniu się, jak myją zęby. To wszystko dawało mu dystans do stresujących spraw służbowych. Kłopoty Danny'ego w szkole wydawały się nagle nie mniej ważne niż kupno nowej stacji radiowej.

Kit w zamyśleniu rozczesał palcami swoje włosy. Miłość do Roxanne niosła ze sobą dużą odpowiedzialność. W grę nie wchodziłi tylko oni dwoje. Kit stanie się częścią pięciu istnień. Czy naprawdę był gotowy pełnić również rolę ojca? Czy Roxanne będzie z nim szczęśliwa do końca życia?



Choć ogarniały go różne wątpliwości, w głębi duszy uważał, że będzie to potrafił osiągnąć. Pozostawał jeszcze problem ojca. Carl do tej pory nie zdradził się z uczuciami wobec Roxanne. Przed wykonaniem kolejnego kroku, Kit musiał znać całą prawdę.

Zapukał do drzwi. Nie dowie się, dopóki nie zapyta. Po chwili zobaczył zdziwioną twarz ojca.

- Co cię sprowadza? - spytał Carl.

Kit wszedł do środka.

- Musimy porozmawiać.

- Usiądź. Chcesz drinka? Powiniennem mieć trochę whisky.

Kit potrząsnął przecząco głową. Nie skorzystał też z sofy. Wolał chodzić tam i z powrotem po dywanie. W ten sposób lepiej mu się myślało.

- Powiedz mi jedną rzecz, czy ty ją kochasz?

- Kogo?- - zapytał Carl.

- Czy kochasz Roxanne Perry?

- Wciąż się nad tym zastanawiasz?

- Odpowiedz mi, do cholery, na pytanie. Masz wobec niej jakieś romantyczne zapędy?

Carl zachichotał i powoli pokręcił głową.

- Ja nie, ale widzę, że ty musisz mieć, skoro się tutaj znalazłeś. Przez ostatni miesiąc spędziłeś z nią prawie wszystkie wieczory. Nawet gdyby pewnemu staremu człowiekowi zapikało do niej serce, ty i tak zmonopolizowałeś jej czas. Zawsze się koło niej kręcisz, gdy przychodzi do radia. Poza tym dozorca Ernie kiedyś zauważył was wychodzących z jego komórki. Od tamtej pory to tajemnica poliszynela.

- A co ty o tym myślisz? - zapytał Kit.

- Od początku wiedziałem, że będzie doskonałą żoną... dla ciebie. Czy już się jej oświadczyłeś?

Kit podniósł rękę.

- Chwileczkę... - Wpatrywał się nieruchomo w twarz ojca. - O, nie! Nie wierzę. Chyba nie powiesz, że to wszystko ukartowałeś? Udałeś zainteresowanie jej osobą tylko po to, żebym wkroczył między was.

- Udało mi się nieźle cię podpuścić i sprawy poszły w dobrym kierunku. Chociaż zaczynałeś od dzielnego bronienia fortuny rodzinnej przed zakusami przebiegłej kobiety. Nieźle zmieniłeś kurs!

- Byłem święcie przekonany, że się w niej zakochałeś - powiedział Kit.

- Czy ja kiedykolwiek o tym wspomniałem?

- Wprost... nigdy, ale dawałeś do zrozumienia swoim zachowaniem. I cały czas opowiadałeś, jaka ona jest fantastyczna.

- Nie siebie, tylko ciebie usiłowałem do niej przekonać. - Carl umilkł na chwilę. - Kit, ja bardzo kochałem twoją matkę. Takie uczucie nie przemija. Ani za rok, ani za dziesięć lat. Miałem szczęście, że znalazłem kobietę swojego życia. Tego samego zawsze pragnąłem dla ciebie. Może właśnie Roxanne będzie tą kobietą.

- Ukartowałeś... - powtórzył Kit, nie mogąc uwierzyć w swoją naiwność.

- Odrobinę pomogłem w reżyserowaniu sytuacji - powiedział z niewinną miną Carl. - Nie miej mi tego za złe. Wiesz, jak bardzo chciałem mieć wnuki.

Kit powoli usiadł na sofie.

- To jest poważna sprawa. - Jęknął cicho i ukrył twarz w dłoniach. - O, Boże. Zostawiłem Roxanne, bo musiałem natychmiast wyjaśnić z tobą parę rzeczy. Miała na sobie seksowną sukienkę, a na stole czekała kolacja i paliły się świece. A tu się okazuje, że nie ma co wyjaśniać. Mogliśmy...

- Ja nie potrzebuję słuchać w detalach, co mogliście zrobić - zatrzymał go ojciec. - Rozumiem, że jesteś w niej zakochany?

- Jestem.

- Czy uczucie jest odwzajemnione?

- Nie wiem. Wszystko stało się tak szybko. Znamy się dopiero od miesiąca, ale tak do siebie pasujemy, że to nie ma żadnego znaczenia. Kiedy Roxanne jest koło mnie, nie potrzebuję niczego i nikogo więcej. Nigdy wcześniej nie byłem zakochany. Skąd mam więc wiedzieć, czy to prawdziwa miłość, czy będzie trwała latarni?

- Waszym zadaniem jest uczynienie jej prawdziwą - powiedział z naciskiem Carl. - Samo zakochanie się przychodzi najłatwiej. Natomiast utrzymanie związku wymaga nie lada wysiłku. - Carl zamilkł na moment. - Gdy po raz pierwszy zobaczyłem twoją matkę, powiedziałem sobie, że ją poślubię. Jeszcze zanim się odezwała.

- Tato, ja nie mogę popełnić błędu. Ona ma dzieci, które potrzebują ojca. Nie mam prawa wchodzić w ich życie i któregoś dnia po prostu je opuścić.

Carl poklepał syna po ramieniu.

- Jesteś dorosły. Taką decyzję musisz podjąć sam.

- Zamyślił się na chwilę. - Wiesz, wszystko się teraz skomplikuje.

- Właśnie cię poinformowałem o moim uczuciu do Roxanne. Niby co miałyby się skomplikować?

- Dużo czasu i pieniędzy włożyliśmy w promocję. Roxanne jest naszą sztandarową samotną matką i kobietą, która zdobyła serca słuchaczy. Popularność popołudniowego programu bardzo wzrosła. Jeśli się jej oświadczysz i ona zgodzi się ciebie poślubić, jej obiecująca kariera radiowa stanie pod znakiem zapytania.

- Czyżbyś chciał zasugerować, że notowania jakiejś audycji radiowej są ważniejsze od prywatnego szczęścia twojego syna?

Carl potrząsnął głową i uśmiechnął się szeroko. '

- Wiem, że wam dobrze razem. Jakoś poradzę sobie z notowaniami.

- Oferta pracy też zapewne była częścią planu?

- Jako jedyny pomysł na przebywanie was obojga w jednym budynku. Ale musisz przyznać, że radio okazało się jej żywiołem.

- Jest świetna - potwierdził Kit.

- W takim razie, co zamierzasz zrobić, Kit?

- Jeszcze nie wiem. Muszę chwilę pomyśleć.

- Tylko nie namyślaj się zbyt długo - odezwał się Carl. - Mogę się zdecydować na sprzątnięcie ci jej sprzed nosa.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Już dobrze, Roxy. Musisz o tym zapomnieć i żyć dalej. Może lepiej się było dowiedzieć teraz niż dużo później? - Renee ścisnęła współczująco rękę siostry.

- Dowiedzieć się o czyrn? Ja sama nie wiem, co się wydarzyło. W jednej minucie leżymy półnaczy w czułych objęciach, w drugiej on wybiega za drzwi i znika. - Roxanne głośno przełknęła ślinę. - Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale zanim wyszedł, powiedział, że mnie kocha.

- Co? - krzyknęła Renee.

- Wyznał, że mnie kocha. Tak mi się przynajmniej wydaje. Mogłam to sobie wyobrazić albo źle zrozumieć. - Roxanne rozmasowała palcami skronie.

- Co brzmi podobnie do „kocham cię”?

- Cały ranek próbowałam znaleźć bliskie brzmieniowo zdania. Jeśli naprawdę mnie kocha, dlaczego uciekł w jedynym dniu, kiedy mogliśmy... wiesz.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała cicho Renee.

Roxanne westchnęła.

- A jaki ja mam wybór? Zostawił mnie w połowie wieczoru, powiedział wprost, że nie może pójść ze mną do łóżka.

- Masz faceta, który cię kocha, ale nie może się z tobą kochać. Niezłe rozdanie.

Z piersi Roxanne znowu wyrwało się ciężkie westchnienie.

- Ale chyba lepszy niż taki, co sypia z innymi kobietami. Przynajmniej miałabym pewność, że mnie nie zdradza.

- I nie ucieknie z „Aksamitną Maczugą” - dodała Renee.

- Tak czy inaczej, będę musiała z nim porozmawiać - zdecydowała Roxanne, nalewając sobie kolejną kawę.

Renee wstała i objęła siostrę ramieniem.

- Porozmawiaj. Pewnie się nagle czymś przeraził.

- Poczekam, aż sam do mnie zadzwoni.

Odprowadziła Renee do drzwi i pomachała jej na do widzenia. Zamknęła drzwi od środka i wzięła głęboki oddech. Przeraził ją brak planów. Przez ostatni miesiąc żyła myślą regularnych wizyt Kita, czekała, kiedy go znowu zobaczy. Czy to się skończyło?

Usłyszała dziecięce kroki na schodach. Danny zbiegł na dół z nowym samochodem na pilota pod pachą.

- Mamo, poszlibyśmy dzisiaj do Kita popływać??- Roxanne zmusiła się do uśmiechu.

- Kochanie, nie zostaliśmy zaproszeni.

- Właśnie, że zostaliśmy. Zapytałem go i powiedział, że mam ciebie zapytać.

- Kiedy z nim rozmawiałeś?
- Zadzwoń, żeby podziękować za samochód.

Rachel też z nim rozmawiała.

- Ty do niego zadzwoniłaś?

Danny skinął potakująco głową.

- Dał mi kiedyś numer, mówiąc, że mogę do niego dzwonić o każdej porze. To jak, pójdziemy?

Roxanne przygryzła dolną wargę. Powinna zrobić z tym wszystkim porządek. Kit na tyle uczestniczył w ich życiu, że teraz nie bardzo wiedziała, co ma synkowi odpowiedzieć.

- Zastanowię się - odparła.

Danny postanowił wrócić do swojego pokoju. Niespodziewanie zatrzymał się w połowie schodów.

- Mamo, czy Kit zostanie twoim mężem?

Roześmiała się głośno.

- Nie wiem, Danny. Dostyc krótko się na razie znamy.

- Ale przy nim jesteś szczęśliwa, prawda?

Roxanne weszła na schody i mocno przytuliła syna.

- Biegnij na górę i zawołaj swoje rodzeństwo. Mamy taki piękny dzień. Pojedziemy do parku, a potem pójdziemy sobie coś zjeść.

- A na końcu pływanie?

- Nie, kochanie. Nie dzisiaj. - Może nigdy, pomyślała ze smutkiem.

Weszła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Wokół leżały w nieładzie pozostałości po wczorajszym wieczorze. Jej czarna sukienka i koronkowa bielizna. W zamyśleniu dotknęła pereł na szyi.

Roxanne zdecydowanym ruchem sięgnęła po słuchawkę telefonu. Renee odebrała po pierwszym sygnale. Było słychać, że jest w samochodzie.

- To ja - powiedziała Roxanne. - Mogłabyś wrócić i zabrać ode mnie dzieci? Muszę znaleźć Kita i z nim porozmawiać.

- Cztery i pół minuty - poinformowała ją Renee.

- Słucham?

- Dokładnie tyle ci to zajęło. Dawałam ci pięć. Siedzę w samochodzie pod twoim domem.

W pierwszym kwartale dochody z reklam wzrosły o pięć procent i bardzo podniosły się notowania południowego programu. Głównie dzięki słuchaczom audycji Roxanne.

Kit wziął kartkę z raportem z rąk ojca i położył ją na stole. Wyjął z lodówki butelkę wody mineralnej i oparł się o krawędź kuchennego blatu.

- Do czego to wszystko prowadzi?

- Chcę jej zaoferować kontrakt na pięć popołudni w tygodniu.

- Przecież ma dzieci. Pewnie się nie zgodzi - wyraził wątpliwość Kit.

- Nie będziemy wiedzieli, dopóki nie zobaczy oferty. Rosnące dochody z nawiązką pokryją jej pensję, a co dla nas najważniejsze, znacznie powiększy się liczba słuchaczy.

- A co się stanie, jeśli ją poproszę o rękę?

- Od wczoraj o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że niewiele się zmieni. Roxanne wciąż będzie matką czwórki dzieci i najprawdziwszym



talentem radiowym. Jeśli nasza oferta będzie atrakcyjna, powinna ją przyjąć.

- Co oznacza, że dużo częściej będę ją oglądał w WBAM - mruknął pod nosem Kit.

- A czy to źle?

- Tylko jeśli nie przyjmie moich oświadczeń.

- Chcesz, żebym trochę poczekał?

Kit potrząsnął przecząco głową.

- Nie trzeba, wybieram się do niej na rozmowę dziś po południu. Nie lubię żyć w zawieszeniu.

- To dobra wiadomość - skomentował Carl.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Kit podniósł się z sofy.

- To na pewno kurier z kosztorysem remontu studia w Raleigh.

Carl wstrzymał Kita gestem dłoni.

- Ja odbiorę. I tak jadę teraz do radia. Dzięki za śniadanie.

- Połóż kopertę na stoliku w holu. Ja najpierw idę popływać.

Kit odprowadził ojca wzrokiem, wypił kolejny łyk wody mineralnej i ruszył w kierunku basenu. Nie chciało mu się szukać slipek. Był w domu sam. Rozebrał się do naga i zanurkował.

Zawsze dobrze mu się rozmyślało podczas pływania. Rytmiczne ruchy i jednostajny szum wody porządkowały jego myśli.

Dopłynął do końca basenu. Zawracając, zwinnym fikołkiem, kątem oka zauważył jakąś postać. Zatrzymał się i odgarnął z twarzy mokre włosy. Po drugiej stronie basenu stała Roxanne. Pierwszą reak-

cją było pożądanie, a po chwili poczucie winy. Nigdy nie powinien był tak jej zostawiać.

- Witam.

- Witam - odpowiedziała. - Twój ojciec wpuścił mnie do środka.

- Postanowiłem trochę sobie popływać.

- Przecież widzę - odparła, wpatrując się w powierzchnię wody wokół bioder Kita.

Uśmiechnął się do niej.

- Planowałem za chwilę do ciebie zadzwonić. Musimy porozmawiać.

- Chciałam ci powiedzieć, że rozumiem twoje wczorajsze obawy - wyrzuciła z siebie pośpiesznie Roxanne.

- Nie powinienem był wychodzić - przyznał Kit. - Wielu facetów boi się zobowiązań, ale ja do nich nie należę. A już na pewno nie tym razem.

- Niepotrzebnie postawiłam cię w niezręcznej sytuacji.

- Nie, wina nie leży po twojej stronie - zapewnił Kit. - To ja nie byłem pewien, czy powinniśmy pójść do łóżka. Wyszedłem, bo bałem się, że będziesz potem żałowała. - Kit przeczesał palcami swoje mokre włosy. - Wyszedłem, bo ty zasługujesz na więcej niż noc uniesień.

Przycisnęła dłonie do swoich policzków.

- Przepraszam.

Kit podpłynął do krawędzi basenu i podciągnął się na rękach do góry. Stanął przed nią nagi i ociekający wodą. Podszedł bliżej, ujął w dłonie twarz Roxanne i namiętnie, długo pocałował ją w usta.

- Ja wczoraj mówiłem poważnie. Kocham cię i nie boję się, co to oznacza.

- Ja też cię kocham - wyznała - i bardzo się boję, co to oznacza.

- Nie musisz się obawiać. Nigdy - wyszeptał, przykrywając jej usta swoimi. - Obiecuję nigdy cię nie skrzywdzić.

Spojrzała mu głęboko w oczy. Zdjęła kurtkę i wraz z torebką rzuciła je na stojące obok krzesło.

- Z przyjemnością poszłabym popływać.

Kit patrzył, jak zdejmuje z siebie resztę ubrania. Wiedział, że tym razem nie miała na sobie kostiumu kąpielowego. Spodziewał się, że zatrzyma się przy bieliźnie, ale uśmiechnęła się tylko i rozebrała do naga. Stała za nim, chichocząc.

- Pościgamy się? - Wskoczyła do wody. Obserwował ruchy jej zwinnego ciała. Dopłynęła do drugiego końca basenu i opierając się ramionami o jego krawędź, posłała Kitowi rozbawiony uśmiech.

Wziął głęboki oddech, zanurkował i przepłynął całą długość basenu pod wodą. Wyłaniając się na powierzchnię, otarł się o jej ciało. Kontakt okazał się elektryzujący, woda potęgowała doznania. Chwyć ją w talii, przytulił i kołysał miarowo.

- Teraz, jak już cię mam, co bym mógł z tobą zrobić?

Uśmiechnęła się i niespodziewanie wepchnęła jego głowę pod wodę. Zaskoczony obrotem wydarzeń, puścił ją, a kiedy się wynurzył, była już kilka metrów dalej. Dogonił ją w połowie basenu, złapał za stopę i próbował przyciągnąć do siebie, ale w ostatniej

chwili wyślizgnęła się z jego uścisku. Popłynął za nią. Zatrzymała się i poczekała. Owinął jej nogi wokół swoich bioder i ostrożnie wyniósł na brzeg. Na zewnątrz wydawała się równie lekka, jak w wodzie. Ułożył ją na basenowym szezlongu i patrzył w twarz, opierając ręce po obu stronach jej głowy. Nie chciał się spieszyć. Przez długie chwile rozkosz oczekiwania miała wypełniać ich ciała.

Ale czekać już dłużej nie potrafili. Roxanne sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej paczkę prezerwatyw.

- Przyszłaś przygotowana - wymruczał Kit z uśmiechem.

- Optymizm to moja specjalność. - Pospieszenie rozdarła opakowanie i pomogła w przygotowaniach. Kładąc się na plecach, przyciągnęła Kita mocno do siebie. Wszedł w nią, rozkoszując się każdą sekundą.

Gdy się kochali, Kit po raz pierwszy zrozumiał, że seks może mieć głębokie znaczenie. Poza cudownym doznaniem fizycznym czuł, jak z każdą chwilą rośnie emocjonalna więź między nim i Roxanne.

Bardzo ją kochał. Kochał jej oczy, zapach włosów, dotyk ciała i dźwięk głosu, kiedy mówiła, że go pragnie. Uwielbiał jej śmiech i rumieniec, jaki pojawiał się na jej twarzy po pocałunku. Kochał też jej dzieci, zupełnie jakby były jego własnymi.

Był pewien, że niezależnie, ile lat los im podaruje, życie z Roxanne zawsze będzie cudowne jak dziś - proste i perfekcyjne.

I za to ją kochał.

- Szykujcie się, dzieci! - krzyknęła Roxanne.

- Schodźcie na dół. Za chwilę Kit zabiera nas do zoo. Musicie wszyscy znaleźć swoje buty. Aha, i każdy zakłada czapkę. Okropnie dzisiaj wieje.

Uśmiechnęła się do siebie. Buty. Ile czasu codziennie spędzała na poszukiwaniu zawieruszonych gdzieś butów? Ze skarpetkami było podobnie. Rzadko kiedy występowały w parach. Roxanne podeszła do siedzącej na sofie Jenny. Mała wyciągnęła rączkę i wręczyła jej jedną skarpetkę. Nie należała do żadnego z dzieci. To była skarpetka Kita. Roxanne z tkliwością dotknęła miękkiej wełny. Trywialne, domowe zajęcie - składanie męskich ubrań. Do niedawna obawiała się, że już nie będzie miała takich obowiązków i resztę lat spędzi jako samotna matka. Teraz miała partnera. Chociaż nie rozmawiali na temat małżeństwa, wiedziała, że związek jest bardzo poważny. Kit stał się członkiem rodziny. Od ponad miesiąca ani jednego dnia nie spędzili oddzielnie. Zarówno ona, jak i dzieci bardzo się do niego przywiązali.

Natomiast Kit nigdy nie spędzał nocy w ich domu. Roxanne konsekwentnie nie zgadzała się na wprowadzenie wiążącego się z taką sytuacją zamętu w głowach dzieci. Czasem, dzięki Renee, organizowali dla siebie jakiś wolny wieczór bez dzieci albo zamykali się w biurze Kita. Raz w tygodniu wynajęta na godziny pracy Roxanne opiekunka do dzieci zostawała dłużej. Wtedy wybierali się razem na kolację.

Prowadzenie życia seksualnego okazało się nieco skomplikowane, ale bardziej ekscytujące. Roxanne była zakochana we wspaniałym człowieku i czegoś więcej mogła od losu żądać

Zadzwoił dzwonek. Za drzwiami stał Kit z ogromnym pakunkiem w rękach.

- Co ty im znowu kupiłeś? - zapytała Roxanne.

- Niewielki prezencik. Mamusiu, nie bądź taka zasadnicza.

- Niewielki prezencik? Nieprzyzwoicie ich rozpuszczasz.

- To będzie ostatni na jakiś czas. Obiecuję!

- Ojej! Co jest w tym pudełku?

Na widok zbiegających ze schodów dzieci twarz Kita rozjechała się w szerokim uśmiechu.

- Prezent dla was. - Postawił pudło na podłodze, a Danny zabrał się za rozwiązywanie okazałej wstążki. Rachel otworzyła wieczko.

- Szczeniaczek! - zakrzyknęła z radością.

Roxanne zaniemówiła.

- Co takiego?

- Popatrz, mamusiu, prawdziwy szczeniaczek! Kit przyniósł nam pieska. - Danny sięgnął do pudełka i wyciągnął merdającego ogonem młodego cockerspaniela. Ucałował go i postawił obok siebie. W tym momencie Roxanne już wiedziała, że pies nigdy nie opuści jej domu.

- Czy mogę zamienić z tobą słowo? - zwróciła się do Kita ze spojrzeniem, które z góry wyjaśniało treść rozmowy. - W kuchni, dobrze?

- Dlaczego się ze mną nie skonsultowałeś? - zapytała wprost, kiedy znaleźli się sam na sam. - Nie możemy mieć psa. Mieszkamy w bardzo ruchliwym miejscu, a nasz ogródek jest mikroskopijnej wielkości.

- Psy nie wymagają dużej pracy - zaczął tłumaczyć się Kit.

- Tak ci się tylko wydaje. Trzeba nakarmić, wyprowadzić na spacer, a usługi weterynarza nie-rzadko kosztują fortunę.

- Dzieci będą miały swój udział w opiece nad zwierzakiem. To ich nauczy odpowiedzialności.

- Kiedyś miały złotą rybkę. Po krótkim czasie wypłynęła do góry brzuchem.

Kit sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej małe pudełeczko.

- Dzieci dostały pieska. Tobie też chciałem coś kupić.

Roxanne wzięła pudełeczko.

- Prezent dla mnie nie zatuszuje, jak ci się wydaje, sprawy szczeniaka.

- Otwórz je - poprosił.

Roxanne posłusznie otworzyła wieczko. Dotknęła metalowego przedmiotu zawiniętego w kilka warstw bibułki. Było to kółko z dwoma kluczami.

- *Do czego one są?* Chyba nie kupiłeś mi samochodu?

- To są klucze do mojego domu - powiedział uroczyście Kit. - Chciałbym, żebyś wprowadziła się do mnie z dziećmi. Mieszkam w ładnej okolicy, z dobrymi szkołami i pięknymi parkami. Dzieci i pies będą miały duży ogród.

Patrzyła oniemiała na ten prezent, wiedząc, że będzie musiała odmówić. Kiedy wkładała klucze z powrotem do pudełka, coś na kółku lekko błysnęło. Zamarła. Na kółku pomiędzy kluczami znaj-

dował się piękny pierścionek z brylantem. Wypuszczając powietrze z piersi, Roxanne podniosła wzrok na Kita.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał.

Przygryzła dolną wargę, żeby nie było widać jej drżenia. Trzęsącymi się rękami próbowała zdjąć pierścionek z kółka, ale w końcu musiał to zrobić Kit.

- Powiedz: tak - poprosił - a do końca swoich dni będę cię kochał i opiekował się twoimi dziećmi.

- Tak - odpowiedziała ledwie słyszalnym głosem. Kit wsunął pierścionek na jej palec. - Tak, tak, tak - objęła go za szyję i mocno przytuliła. - Kocham cię, Kit, kocham.

- Ja też cię kocham, Roxy.

W drzwiach pojawił się nagle Danny. Roxanne uśmiechnęła się do synka przez łyzy.

- Płaczesz, mamusiu ? Chcesz pójść na chwilę do komórki?

Roxanne roześmiała się głośno.

- Nie, kochanie. Nie potrzebuję więcej tam chodzić. Płaczę, bo jestem szczęśliwa.

Danny uśmiechnął się niepewnie.

- Zaraz przestaniesz być szczęśliwa. Pies zrobił kupę na podłogę.

Kit jęknął. Podniósł Roxanne i zakręcił nią dookoła.

- Ja to posprzątam - powiedziała.

- Nie, ja to zrobię.

Postawił ją z powrotem na ziemi i delikatnie pocałował w usta.

- Poza psią kupą, mamy jeszcze jedną niedobłą wiadomość.



- Czyżbyś miał więcej zwierząt, czekających w samochodzie? Może małego słonika?

- Nie. Ojciec właśnie dał mi znać, że nie wygrałaś konkursu. Musisz zapomnieć o wycieczce do Paryża i pieniądzech na zakupy. - Kit wyjął z kieszeni pakiet biletów lotniczych. - Ale mam pewien plan. Wymyśliłem, że wszyscy pojedziemy na wakacje do Disneylandu. Kupiłem bilety dla twoich rodziców. Chyba nadszedł czas, żeby poznali faceta, który kocha ich córkę. Nie zapomniałem o Renee i jej rodzinie. I któregoś dnia podczas tych wakacji weźmiemy ślub.

Roxanne była oszołomiona i wzruszona.

- Dzieci będą zachwycone. - Zamilkła. - A co z biletami dla nas?

- My pojedziemy samochodem. Chciałbym spędzić sporo czasu z moją nową rodziną.

Roxanne posłała mu zdziwione spojrzenie.

- Czy kiedykolwiek spędziłeś dwanaście godzin w samochodzie z czwórką dzieci? Każde będzie chciało do toalety o innej porze, domagało się jedzenia na widok co drugiej mijanej restauracji, a buty i książki będą im „niechący" wypadać przez okno.

- Rozumiem, że będę musiał jeszcze wiele się nauczyć - odparł z uśmiechem.

- Oj, tak - potwierdziła Roxanne.

Kit przytulił ją mocno do siebie.

- Mam mnóstwo czasu - powiedział. - Przed nami całe życie.